

12

grudzień 2011
nr 163, rok XIV
ISSN 1505-2184
cena 2,50 zł
www.sw.gov.pl



SŁUŻBA WIĘZIENNA

penitencjarne Forum



*Zdrowych, rodzinnych
i szczęśliwych świąt Bożego Narodzenia
oraz samych dobrych dni
w nadchodzącym roku
życzy redakcja*

temat miesiąca
**Sprawiedliwość
naprawcza** **3**

prezentacje
OISW Opole **14**

żółte i niebieskie strony
**Niezbędnik prawny
Zanim zapytasz** **24**

historia
**Stan wojenny
30 lat po** **26**



Grudzień 2011 r.

OKŁADKA: fot. Piotr Kochański

SPRAWIEDLIWOŚĆ NAPRAWCZA – temat miesiąca

- 3 Być pogodnym i potrzebnym
- 3 Na rzecz zadośćuczynienia
- 4 Jako i my odpuszczamy

Z KRAJU

- 6 Ślad w sercu
- 7 Pracownicy zostaną urzędnikami
- 8 Święto Niepodległości – fotoreportaż
- 10 Maratończycy w służbie
- 12 Programowo najlepsi
- 20 Czytanie to profilaktyka
- 21 Czytanie w ważnej sprawie
- 21 Tadziu, ty czytasz?
- 22 Po drabinie słów
- 23 Pomidorowej nie będzie
- 31 Biała wstążka

PREZENTACJE: OISW Opole

- 14 Opolszczyzna: tutaj się dzieje
- 16 Opolszczyzna: ludzie z pasją i talentem
- 18 Człowiek orkiestra
- 19 W poszukiwaniu efektywnych rozwiązań

NIEZBĘDNIK PRAWNY

- 24 W trosce o zdrowie i bezpieczeństwo funkcjonariuszy

ZANIM ZAPYTASZ

- 25 Nowy dodatek do uposażenia funkcjonariuszy
- 25 Od stycznia mniej oficerów
- 25 Zaległy urlop wykorzystamy do końca września

HISTORIA

- 26 Internowane święta – stan wojenny 30 lat po

AKTUALNOŚCI

- 28 Minister również o emeryturach
- 28 Odznaczeni za odwagę
- 29 Edukacja o zbrodni katyńskiej
- 29 Pamięci zamordowanych
- 29 Zakopiańska konferencja

PUBLIKACJE

- 13 Efekty pracy resocjalizacyjnej
- 13 Informator

W następnym numerze:

- Prezentacje OISW Koszalin
- Budżet, czyli co z tą kasą
- 44 strony, wszystkie kolorowe



fot. Piotr Kochański

3 Sprawiedliwość naprawcza



fot. archiwum

20 Czytanie to profilaktyka



fot. archiwum

26 Internowane święta

*Szanowni Państwo,
funkcjonariusze i pracownicy więziennictwa,*

stanowicie wykształconą i zaangażowaną kadre Służby Więziennej. Wielokrotnie udowodniliście, że jesteście ludźmi, na których można liczyć. Zaslужujecie na podziękowania za profesjonalizm, ofiarność i twórcze podejście do zadań.

Dziękując za trudną służbę życzę, aby wspomnienia mijającego roku były dla Państwa jedynie źródłem radości, wytrwałości i siły.

Jednocześnie życzę wszystkim radosnych i rodzinnych świąt Bożego Narodzenia oraz tego, by nadchodzący rok był czasem satysfakcji i stabilizacji.

*gen. Jacek Włodarski
Dyrektor Generalny Służby Więziennej*



Być pogodzonym i potrzebnym

Sprawiedliwość naprawcza to ważna sprawa dla więźnia i społeczeństwa – wyjaśnia mjr Agnieszka Bochniewicz, specjalista z Biura Penitencjarnego CZSW

Grzegorz Korwin-Szymanowski: Jak można rozumieć pojęcie sprawiedliwości naprawczej?

Agnieszka Bochniewicz: To odkupienie win w stosunku do społeczeństwa. Osadzony w trakcie odbywania kary powinien z naszą, więźniaków, pomocą, np. rozmów, szkoleń uświadomić sobie, gdzie leżała jego wina, jak naprawić krzywdę, którą wyrządził i w jaki sposób funkcjonować w środowisku otwartym, poza więzieniem.

W przekonaniu wielu osób, więźniowie to często ludzie skrzywdzeni przez społeczeństwo. Ale przecież zrobili coś złego. Czy i komu potrzebna jest sprawiedliwość naprawcza i dlaczego?

Potrzebna jest wszystkim. Ofiarom przestępstw, myślimy tu także o mediacji. Ci ludzie muszą wiedzieć, że więźniowie starają się naprawić zło, które wyrządzili, nawet jeśli to zadośćuczynienie nie jest skierowane wprost do ofiary przestępstwa. Środowisku, trzeba przełamać stereotyp, że najlepiej gdyby po odbyciu kary człowiek zniknął. Należy pokazywać społeczeństwu, co konkretnie robią dla niego osadzeni: pomagają w hospicjach, sprzątają lasy, parki, pomagają w zabezpieczaniu terenów przed powodzią i w likwidacji jej skutków, odsnieżają ulice. Warto pokazać, że więzień to taki sam człowiek jak i inni i w sytuacji, gdy dla tego społeczeństwa pracuje, powinien być zaakceptowany. Rodzinom osadzonych. Po pierwsze, czasami są one bezpośrednimi ofiarami przestępstwa. A jeśli nawet ofiarą był ktoś inny, poprzez fakt uwężnienia sprawcy pozbawione są opieki odbywającego karę członka rodziny, który często był jedynym żywicielem. Więźniowi, aby w wyniku podjętych starań o naprawienie krzywdy czuć, że inni go akceptują. By próbował użyć przebaczenia. I mógł właściwie funkcjonować w społeczeństwie otwartym. Taki rodzaj działań sprawia, że wychodząc na wolność czuje się on potrzebny, ma szansę na lepsze życie i może mieć nadzieję, że więcej do nas nie wróci.

2011 jest rokiem wolontariatu. Czy jakieś elementy działań wolontarystycznych, realizowane w polskich jednostkach penitencjarnych mogą być uważane za sprawiedliwość naprawczą?

W naszym przypadku jest to raczej praca charytatywna niż wolontariat. Jako więziennictwo jesteśmy na początku tej drogi. Stąpamy delikatnie, nie ma gotowego modelu. Nasi funkcjonariusze i pracownicy robią wiele, by zorganizować odpowiednią pracę dla osadzonych, dostosowaną do ich możliwości i predyspozycji.

Jakie są plany na przyszłość?

Staramy się rozwijać działalność. Coraz więcej osadzonych wychodzi na zewnątrz. Dobrym pomysłem na realizację m.in. sprawiedliwości naprawczej był konkurs na najciekawszy program w tej materii. Wpłynęło aż 39 projektów z 31, na 157 jednostek penitencjarnych. To świadczy o dużym zaangażowaniu funkcjonariuszy. W najlepszym programie z ZK w Tarnowie-Mościcach „Bezpieczni na drodze” więźniowie skazani za przestępstwa drogowe uczestniczyli w szkoleniach dotyczących bezpieczeństwa i przepisów ruchu drogowego, poprzez ratownictwo medyczne, terapię uzależnień po analizie popełnionych przez więźnia błędów, które doprowadziły go do kolizji z prawem. Efektem jest skierowanie kursantów po zdanym egzaminie do pracy przy przeprowadzaniu dzieci przez jezdnię*. Współpracujemy ze środowiskiem lokalnym. W ramach programów Norweskiego Mechanizmu Finansowego będziemy szkolić funkcjonariuszy w podejmowaniu tej problematyki.

Czy społeczeństwo ma prawo oczekiwać sprawiedliwości naprawczej od więźniów i skierowanych na to działań SW?

Na pewno. Trzeba je informować, że na zewnątrz wypuszczani są osadzeni przygotowani do pracy na jego rzecz, nie stwarzający zagrożenia. Na Lubelszczyźnie podczas powodzi, kiedy mieszkańcy się już poddali, więźniowie wraz z funkcjonariuszami trwali do końca i obronili wały. Poza tym, do więźniów musi płynąć dobry wzorzec, np. informację o funkcjonariuszach, którzy w swym wolnym czasie pracują jako wolontariusze.

* Więcej o tym i o innych nagrodzonych w konkursie programach piszemy na s. 12.

Na rzecz zadośćuczynienia

Prof. dr. hab. Robert Piłat:

Wiele zastanawiamy się nad tym, jak żyć godziwie. Zbyt mało nad tym, co począć ze złem już wyrządzonym. Jednak każdy z nas wraz z wiekiem nabywa багаż krzywd poniesionych i wyrządzonych. Są one często nieodwracalne. I ciężko z nimi żyć. Krzywda wchodzi bowiem w człowieka bardzo głęboko, dotyka jego godności. Nazywam to „żądłem”, który trwale w nas tkwi.

Czy możliwe jest usunięcie tego „żądła”? Służy temu m.in. zadośćuczynienie. W wąskim kontekście jest ono naprawieniem szkód, w szerszym – dość głęboką przemianą przestępcy. Krzywdziciel powinien w stosunku do ofiary wykonać działanie pomagające jej uwolnić się od krzywdy, której doznała. Czasem jednak najwłaściwszą drogą, szczególnie przy wielkich krzywdach, jest nierobienie niczego, czyli uwolnienie ofiary od swojego wi-

doku. Czyny przestępcy winny być nastawione na dobro ofiary. A jakie konkretnie mają to być czyny, jest kwestią wyboru pomiędzy aktywnością a pasywnością, obecnością a ukryciem się, zabieganiem o wybaczenie lub uwolnieniem ofiary od powracania do sytuacji krzywdy. To jest sztuka życia. I sprawa indywidualna. Osoba skrzywdzona może sama próbować wyzволnić się od krzywdy poprzez zapomnienie, które w pewnym sensie jest przeciwieństwem naprawienia, albo przez racjonalizację czy zemstę.

Wydaje się, że najdoskonalszym sposobem poradzenia sobie z „żądłem” jest przebaczenie. Czy jest ono możliwe? A jeśli nie, może jednak warto się pojednać niezależnie od naszej zdolności do wybaczenia? Czy w ogóle możliwe jest porozumienie w imię zadośćuczynienia między krzywdzicielem a ofiarą? Na ten temat szerzej napiszemy w styczniowym wydaniu „Forum Penitencjarnego”.

APJ

Jako i my odpuszczamy

Ks. Piotr Janik, naczelny kapelan więziennictwa Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP o sprawiedliwości naprawczej



foto. Piotr Kochański

Nikomu złem za złe nie oddawajcie, starajcie się o to, co jest dobre w oczach wszystkich ludzi.

Jeśli można, o ile to od was zależy, ze wszystkimi ludźmi pokój miejcie.

Rz 12,17-18

W procesie czy systemie „sprawiedliwości naprawczej” kluczowymi pojęciami są pojednanie i przebaczenie/odpuszczenie.

Pojednanie. Jest w zasadzie krokiem wynikającym z nawrócenia i okazania żalu czy skruchy, które poszkodowani przestępstwem, ofiary lub ich bliscy gotowi są przyjąć i zaakceptować.

Sprawcy przestępstwa proponują je, aby naprawić to, co sprawili wykroczeniem czy przestępstwem, a przez to odbudować ludzkie stosunki. Pojednanie, jako pojęcie i proces, nie jest z różnych względów brane pod uwagę w systemie karnym i w społeczeństwie, a nawet nie występuje. A szkoda, gdyż z punktu widzenia religii, jest ono jednym z najpiękniejszych przykładów realiów umożliwiających ludzkie życie, niezależnie od dziejącego się w nim zła.

Przebaczenie/odpuszczenie. Charakterystycznie brzmi ono w języku niemieckim, a ceną jest jego etymologia. „Vergeben” (tłum. przebaczyć) – „weggeben” w tłumaczeniu dosłownym znaczy „oddać, dać precz”, co objaśnić możemy również jako „rezygnować z pretensji”. Jakie znaczenie ma powyższe? Winny, sprawca przestępstwa „wchodzi w siebie” i chce swoje życie zmienić. Odczuwa żal, czuje skruchę i szuka przebaczenia, odpuszczenia. Przebaczenie nie jest czymś naturalnym i samo przez się zrozumiałym, mimo że chrześcijaństwo odpowiada w Modlitwie Pańskiej słowa przyrzeczenia: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. W tym nieodzowna jest pomoc sprawcy przestępstwa. Przebaczenie może być niemożliwe, jeśli sprawca przestępstwa sam nie zrozumie i nie dojdzie do przekonania, że musi zmienić drogę swego życia.

Realizacja sprawiedliwości naprawczej i wykonywanie kar kryminalnych. Eunomijny (przeciwstawne pojęcie anomii; eunomia – system prawny, w którym ludzie sami mogą posługiwać się regułami, sami zajmują się swymi konfliktami znajdując w tym podporę swego życia) model sprawowania kontroli nad przestępczością i jej opanowanie musi zawsze postrzegać swoje centrum w odbudowaniu ludzkich stosunków. Istnieje wielka różnica między anomijnym systemem kontroli przestępczości a modelem eunomijnym.

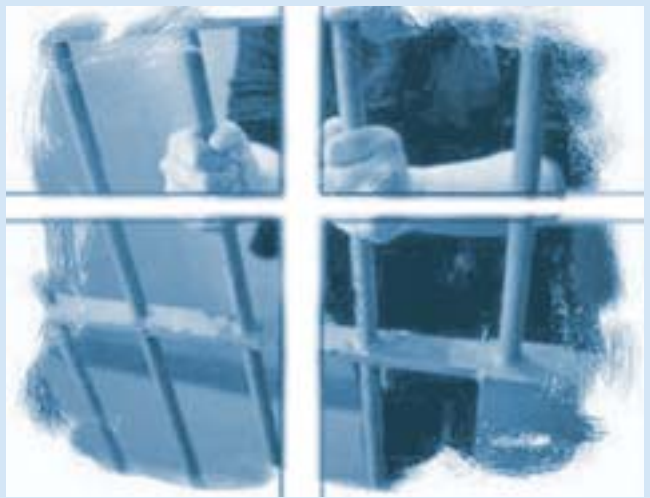
W przypadku pierwszym wydaje się, że zadowolonymi są zwolennicy prawa karnego, gdy sprawca przestępstwa zostanie należycie ukarany, a zakłady karne są w odpowiednim procencie zaludnione. Czy to jest i wola społeczeństwa? Zdecydowana większość pragnie przywrócenia kary śmierci, a podobna temu – zaostrzenia w zdecydowany sposób wymierzanych przez sądownictwo kar. Pierwsza kwestia zadziwia, zważywszy na chrześcijaństwo polskiego społeczeństwa. Czy naprawdę „oko za oko, ząb za ząb”?

W drugim, eunomijnym systemie uczestnicy są dopiero wówczas zadowoleni, gdy sprawiedliwość jest przywrócona, to znaczy, gdy w namacalny sposób doznana wskutek popełnionego przestępstwa strata zostaje naprawiona. Innymi słowy: eunomijny model opanowania przestępczości urzeczywistniać musi to, co określa się hebrajskim słowem „cedaka” – sprawiedliwość. Czy tak aby jest? Czy biblijne teksty: „Mitujcie nieprzyjaciół waszych i módlcie się za tych, którzy was prześladowają”, „Błogosławcie tych, któ-

rzy was prześladowają, błogosławcie, a nie przeklinajcie” odzwierciedlają nie tyle polskie prawodawstwo, co mentalność naszego społeczeństwa?

Według badań Janiny Waluk opublikowanych w „Problemach więziennictwa u progu XXI wieku” zdecydowana większość objętych ankietą ówczesnych naczelników zakładów karnych opowiadała się za modelem mediacji stanowiącej część sprawiedliwości naprawczej, widząc w jej prowadzeniu i dokonywaniu przede wszystkim możliwość rozwiązania problemu przeludnienia więzień. Drzewo ocenia się po owocach. Analizując powyższą kwestię wnikliwiej, okazać się musi, że naprawa, przywrócenie, odnowienie poniesionych strat, nie jest tym najwyższym, co osiągnąć można. Rzeczywistość jest niestety taka, że naprawienie popełnionego zła jest często nieosiągalne i niemożliwe. Martwy człowiek nie może być przywrócony do życia, zrujnowane życie nie może odżyć, zniszczona nieruchomości – być odbudowana, utracone zaufanie – łatwo odzyskane, zburzone ludzkie stosunki nie mogą być bezproblemowo naprawione. Jedynym środkiem, ostatecznie zadowalającym i osiągniętym rezultatem jest pojednanie. Tylko ono może leczyć powstałe na mieniu, ciele i psychice rany. „Nikomu złem za złe nie oddawajcie, starajcie się o to, co jest dobre (...). Jeśli można o ile to od was zależy, ze wszystkimi ludźmi pokój miejcie. Najmils! Nie mścicie się sami...”

Zadne przebaczenie, a przede wszystkim kara, jaką ponosi sprawca przestępstwa, nie może uleczyć ran, gdyż nie prowadzi do pojednania. Wręcz przeszkadza w nim, bo sprawca i ofiara są od siebie oddaleni, odizolowani. W tym przypadku oboje ponoszą szkodę. Herman Bianchi w swej publikacji pt. „Alternativen zur Straffjustiz” stwierdza: „Kara prowadzi do niczego, tak u ofiar, jak u sprawców. (...) w interesie subkultury władzy leży dać nam mniemanie o tym, że mentalnie mamy potrzebę karania sprawców.” Sondáže publiczne potwierdzają powyższą teorię. Większość z partii politycznych w trakcie ostatniej kampanii wyborczej na pierwszych miejscach swych programów politycznych stawia karanie i zaostrzenie kar. Czy takim ma i musi być głos człowieka? On winien mówić: „Pojednanie jest jedyną drogą do przywrócenia ludzkich stosunków,



stopniowaniem miłości i współczucia, przypieczętowaniem udanej naprawy po przestępstwie.” Pojednanie nie jest jednak podarunkiem, prezentem. Nie otrzymuje się go za darmo, na tak zwane „ładne oczy. Jest ono, i to często, jeśli nie zawsze, połączone z twardą, ciężką i systematyczną pracą. Człowiek zapomina, że ciąży na nim obowiązek pojednania z bliźnim, choćby nawet był on sprawcą przestępstwa, a może przede wszystkim w tym momencie. Pojednanie winno na nowo stać się jednym z najważniejszych

punktów w systemie eunomijnego opanowywania przestępczości, zwłaszcza mając w świadomości jej permanentny wzrost. Pojednanie, jak już zauważono zostało, nie jest podarowane. Ono wymaga pracy, czasu i wiele solidaryzmu między ludźmi do niego wezwany.

Pojednanie jest czymś więcej niż naprawą, odtworzeniem skutków poprzedzających przestępstwo, restytucją, darowaniem kary i uwolnienia, spłaceniem odszkodowania, itp. Pojednanie jest procesem dawania i brania z obu stron – sprawcy i ofiary przestępstwa.

Przywykliśmy dzielić bliźnich na przyjaciół, obojętnych i nieprzyjaciół. W praktyce redukujemy często ten podział do schematu przyjaciel – wróg. Naszym etycznym zadaniem jest urzeczywistnianie pojednania również w sferze stosunków międzyludzkich, między mną a bliźnim, sprawcą a ofiarą przestępstwa. Stąd często postrzegam i określam służbę jako stojący pomiędzy „dwoma światami” w celu ich pojednania. Tu pomocne jest zrozumienie pojęcia „odpuszczać”, co znaczy również „darować”, „przebaczać”. To z kolei nie oznacza uwalniania od winy i odpowiedzialności za nią, lecz od pewnej części winy, której sprawca przestępstwa nie może odbyć, naprawić, pewnej części jego odpowiedzialności, której nie jest w stanie dokonać. Pojednanie jest procesem, w którym obie strony – przestępca i ofiara – dokonać muszą pewnego czynu: być gotowym, chętnym i przekonanym co do słuszności pojednania. Czyn ten wymaga zaś ustalenia zakresu odpowiedzialności stron. Sprawca przestępstwa musi okazać swoją gotowość do naprawy; ofiara, oskarżyciel – gotowość do przebaczenia, rezygnacji z czegoś, czego druga strona nie może już dokonać. Właśnie dlatego, że pojednanie ma tak wielkie znaczenie w zachowaniu pokoju, porządku i ładu w społeczeństwie, potrzebna jest solidarność tych, którzy stoją po dwóch stronach przestępstwa. Według M. Wright'a od przestępcy powinno się zażądać naprawienia krzywdy wyrządzonej ofierze. W tym celu ofiara i przestępca powinni mieć możliwość spotkania oraz uzgodnienia po-

między sobą odpowiedniego sposobu naprawienia szkody. Służyć temu ma proces mediacyjny.

Wszystko brzmi tak prosto: skradzione dobro musi być zwrócone, zniszczony majątek – naprawiony, zdobyte nieuczciwie – oddane, oszustwo – skorygowane, obraza – cofnięta, kłamstwo – wyjaśnione, źle potraktowana osoba musi być wsparta. W tym momencie, w moim rozumieniu, jawi się pewna trudność, którą mogą być i stanowić zakłady ubezpieczeniowe. Ofiara przestępstwa posiada polisę ubezpieczeniową od kradzieży. Kto stoi w takim przypadku jako oskarżyciel – okradziona osoba czy zakład ubezpieczeniowy? Kto stoi jako strona w procesie mediacji? Na bok odłóżmy poniesione przez ofiarę straty psychiczne. Logika podpowiada: w procesie mediacji stają trzy osoby. Osiągnięcie porozumienia wydawać się może w takim przypadku trudne.

W języku i praktyce Kościoła występuje pojęcie pokuta. Ona nigdy nie była karą ani nią być nie może. Należy zachować szczególną ostrożność, jeśli chce się praktykować pokutę w zakresie represyjnego, na zadośćuczynienie nakierowanego systemu. To nie ma nic wspólnego z pojednaniem. Pokuta, upamiętnianie oznacza skruchę, poznanie grzechu i winy, wyznanie grzechów, a więc całkowitą zmianę orientacji życiowej.

Trudno i niełatwo jest stać i być w zakładzie karnym, gdzie kara rozumiana jest jednoznacznie – jako zapłata społeczeństwu. Nie inaczej w gruncie rzeczy jest w warunkach wolnościowych, gdzie panuje powszechne zgoła przekonanie o potrzebie radykalnego ograniczenia wolności, zaostrenia kar, ograniczenia praw. Stąd niełatwo jest nieść pojednanie po obu stronach murów. To niepopularny model działania, a może nawet i kontrowersyjny. Po obu stronach murów szukać musimy nieustannie pojednania między człowiekiem a Bogiem i pojednania między ludźmi. Proces pojednania między sprawcą i ofiarą jest trudną, ciężką, zobowiązującą i systematyczną pracą.

Pełny tekst referatu: www.edwi.pl

REKLAMA

Gwarantujemy profesjonalną obsługę

Firma VOID Sp. z o.o. istnieje na rynku od 1990 roku. W tym czasie mieliśmy przyjemność współpracować z wieloma klientami na terenie całego kraju. Spośród proponowanych przez nas towarów i usług chcielibyśmy zwrócić Państwa uwagę na oferowane przez naszą firmę kompleksowe realizacje w zakresie ogrodzeń posesji prywatnych, zakładów przemysłowych obiektów specjalnych (zakłady karne, jednostki wojskowe, stacje nadawcze i przekątnikowe).

Charakterystyka wyrobów z drutu ostrzowego Concertina:

Zwoje z drutu ostrzowego Concertina (przestrzenne, płaskie) zbudowane są z drutu nośnego o średnicy 2,5 mm, oraz zadźniętej na całej długości taśmy stalowej o grubości 0,50 mm. Taka budowa drutu ostrzowego znacznie utrudnia jego przecięcie. Całość pokryta jest warstwą cynku. Zwoje przestrzenne zbudowane są z drutu ostrzowego splecionego spiralnie połączonego ze sobą. Zwoje przestrzenne występują w wymiarach: 450 mm, 730 mm i 980 mm. Zwoje płaskie wykonane są w postaci pojedynczej spirali połączonej ze sobą. Doskonale nadają się do instalacji na istniejącym już ogrodzeniu zarówno metalowym jak i murowanym. Zwoje płaskie występują w wymiarach: 500 mm, 700 mm, 900 mm. **OFERUJEMY PRODUKT NAJLEPSZYCH DOSTAWCÓW: COCHRANE STEEL – WIELKA BRYTANIA ORAZ A-1 FENCE PRODUCTS – INDIE**



Przeprowadzone przez naszą firmę realizacje gwarantują Państwu atrakcyjne ceny i profesjonalny montaż. Wszelkie wyceny przeprowadzamy bezpłatnie. Oferujemy szybkie terminy realizacji. Nasi specjaliści są do Państwa dyspozycji.

VOID Sp. z o.o.
ul. Źródłowa 1, 85-470 Bydgoszcz
tel. 052 370 63 05, tel./fax 052 372 38 77
e-mail: void@void.com.pl, www.void.com.pl



przejrzysta ściana



concertina



ostrza obrotowe



kolce

Ślad w sercu

Każde dobro pozostawia ślad w sercu – te słowa stały się myślą przewodnią konferencji, jaka pod patronatem dyrektora okręgowego Służby Więziennej w Katowicach odbyła się w Zakładzie Karnym w Lublińcu, kolebce wolontariatu więźniów w Polsce.



Zgodnie z decyzją Rady Unii Europejskiej z 27 listopada 2009 r., rok 2011 ustanowiono Europejskim Rokiem Wolontariatu Propagującym Aktywność Obywatelską. – Służba Więzienna w Polsce rok wolontariatu wyprzedziła – powiedział w wystąpieniu konferencyjnym Stanisław Chmielewski, sekretarz stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości. Jeszcze na początku lat 90. XX w. nikt by nie podejrzewał, że nieodpłatne zatrudnianie więźniów jako wolontariuszy niosących pomoc osobom najbardziej potrzebującym może się udać. Teraz w samym tylko woj. śląskim kilkudziesięciu skazanych codziennie wychodzi do pracy w hospicjach, domach pomocy społecznej, szkołach specjalnych czy domach dziecka, aby tam dobrowolnie i bezinteresownie działać na rzecz innych.

– Dzisiejsze spotkanie to niecodzienna okazja do pokazania, że to, co wielu wydawało się niemożliwe, jest nie tylko realne, ale i skuteczne. Skazani pomagający ludziom niepełnosprawnym fizycznie i psychicznie, chorym i samotnym, nie budzą już zdziwienia, często nawet spotykają się z ogromnym szacunkiem społecznym – mówił witając gości dyrektor okręgowy SW w Katowicach. Za tę działalność w 2009 r. Polska otrzymała przecież „Kryształową Wagę Wymiaru Sprawiedliwości”,

prestżową nagrodę przyznaną instytucjom promującym i ulepszającym działania systemu publicznego wymiaru sprawiedliwości w krajach członkowskich Unii Europejskiej i Rady Europy.

Podczas konferencji mieliśmy okazję poznać ludzi, którzy w sposób wymierny przyczynili się do tego, że polski projekt „Wolontariat skazanych w Polsce” otrzymał to wyróżnienie. W swoich wystąpieniach mówili o obliczach wolontariatu więźniów, o dobrych praktykach. Mjr Robert Witkowski specjalista OISW w Gdańsku, podzielił się swoimi doświadczeniami w wolontariacie hospicyjnym. W poruszający sposób opisał pracę więźniów w oddziałach opieki paliatywnej, gdzie na co dzień towarzyszą ludziom chorym w ich ostatniej drodze. Opierając się na własnych obserwacjach stwierdził, że „stwarzając możliwości doświadczania pomagania drugiemu człowiekowi dajemy skazanemu – wolontariuszowi szansę na to, aby powrócił do społeczeństwa jako osoba o dojrzałej, odpowiedzialnej, zintegrowanej osobowości”. Taką szansę miało już ok. 700 więźniów w całej Polsce.

Kpt. Tomasz Waclawek, specjalista OISW w Krakowie, mówił o realizowanych w okręgu programach na rzecz opieki nad osobami niepełnosprawnymi. Przedstawił projekty, które „dają szansę bycia lepszym, zrehabilitowania się za wyrządzone zło i ponownego włączenia się w życie społeczne”, jak np. program „Szkarpa” realizowany w Zakładzie Karnym w Trzebini w porozumieniu z Fundacją im. Brata Alberta w Radwanowicach czy krakowski „Duet”. Podkreślił staranność w doborze wolontariuszy, którzy nie zastępują terapeutów osobom niepełnosprawnym, ale są dla nich realnym wsparciem. W ten sposób wymierne zyski z wolontariatu czerpią wszyscy zaangażowani – placówka, skazani, terapeuci i, co najważniejsze, pacjenci.

Jako ostatnia prelegentka części wykładowej konferencji głos zabrała kpt. Jolanta Figlak, kierownik działu penitencjarnego Zakładu Karnego w Lublińcu. Odwołując się do wieloletnich doświadczeń z ogromnym ciepłem zaprezentowała cztery programy wolontaryjne od lat realizowane w tej jednostce. Najstarszy, trwający od 13 już lat, to program „Bona” realizowany w Domu Pomocy Społecznej „Zameczek” w Lublińcu, w którego ramach skazane kobiety opiekują się dziećmi dotkniętymi porażeniem mózgowym. Inna grupa wolontariuszek pracuje z osobami zaawansowanymi wiekiem, dotkniętymi demencją bądź niepełnosprawnymi fizycznie w DPS „Dom Kombatanta” („Mitosierna Samarytanka”) oraz przewlekle chorymi i ze scho-

zreniami układu nerwowego („Schola Vitae”), a także pozostającymi pod opieką Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej w Lublińcu („Pomocna Dłoń”).

Wykłady poprzedzały część artystyczną, która odbyła się w Domu Pomocy Społecznej „Dom Kombatanta” w Lublińcu. Chyba dla każdego, kto zasiadł na widowni, było to przeżycie tak samo zaskakujące, co niezwykle. Poruszające, a zarazem pełne radości i życzliwego uśmiechu. Adresatami programu były przede wszystkim wolontariuszki – to im pragnęli za codzienną pomoc i serce podziękować wdzięczni pacjenci i szefowe placówek. Pokłonem wdzięczności z ich strony były przygotowane występy artystyczne, przepięknie ciepłe, życiem i skrzące dźwiękiem. Same wolontariuszki zaprezentowały natomiast wzruszającą inscenizację sztuki na motywach powieści „Oskar i pani Róża” Erika Emmanuela Schmitta. W skupieniu i wymownej ciszy publiczność obserwowała losy głównej bohaterki, która zmaga się z chorobą nowotworową i pisząc listy do Boga poszukuje odpowiedzi na pytania dotyczące miłości oraz wartości życiowych widzianych oczami umierającego dziecka. W sztuce pada pytanie: „Jak wiele ludzi więzionych jest przez własną chorobę i własne cierpienie?” Pytanie, które w tym miejscu mogło pozostać bez odpowiedzi.

Nie sposób nie wspomnieć o jeszcze innym wymiarze konferencji. Stała się ona bowiem miejscem, gdzie można było odważnie pokazać szerokiej publiczności, jak bardzo w ciągu ostatnich lat zmieniło się polskie więziennictwo. Jak podkreślił gen. Jacek Włodarski, dyrektor generalny SW „coraz więcej jest w Polsce miejsc, gdzie dzieje się coś dobrego”. Ppłk Luiza Sałapa, dyrektor Biura Penitencjarnego ukazała szerszy kontekst reintegracji społecznej więźniów poprzez ich nieodpłatne zatrudnienie na rzecz samorządów lokalnych, instytucji porządku publicznego i zaangażowanie do działań z zakresu ekologii i ochrony środowiska.

Wśród zaproszonych gości i uczestników konferencji byli m. in. poseł Izabela Leszczyna, pełnomocnik RPO dr Aleksandra Wentkowska, burmistrz Lublińca Edward Maniura, przedstawiciele świata nauki, sądownictwa, policji, kuratorzy, dyrektorzy placówek pomocowych, kapelani więzienni oraz specjaliści OISW i kierownicy działów penitencjarnych wszystkich jednostek podległych OISW w Katowicach.

Europejski Rok Wolontariatu 2011 (ERW 2011) ma na celu uczcić i wyróżnić bezinteresowną pracę wolontariuszy i ich niebagatelny wkład w rozwój społeczeństwa obywatelskiego. Intencja ta stała się przyczynkiem do zorganizowania przez dyrekcję Zakładu Karnego w Lublińcu konferencji „Oblicza wolontariatu więźniów – dobre praktyki”. W ten sposób podkreślono nie tylko pracę więźniów – wolontariuszy, ale także funkcjonariuszy Służby Więziennej, którzy przygotowują i zachęcają skazanych do tej trudnej pracy, wierząc, że w ten sposób obudzą w nich takie pokłady wrażliwości i empatii, że na drogę przepięczą już nie wrócą.

tekst i zdjęcie
Justyna Bednarek

Pracownicy zostaną urzędnikami

1 stycznia 2012 r. do korpusu urzędników państwowych dołączą dotychczasowi pracownicy cywilni więziennictwa. Zmieni się ich status prawny, ale wynagrodzenia pozostaną na tym samym poziomie.

Od nowego roku przejdą na stanowiska, na których zatrudnienie nastąpi na mocy ustawy o urzędnikach państwowych. Nowe regulacje nie obejmą nauczycieli oraz personelu medycznego. Pracownicy pełniący funkcje o charakterze pomocniczym, w tym m.in. elektrycy, kucharze, kierowcy pozostaną na dotychczasowych zasadach zatrudnienia, zgodnie z kodeksem pracy.

Nowe uregulowania dotyczące statusu urzędnika państwowego zatrudnionego w Służbie Więziennej zachowują obowiązujące dotąd kategorie zaszerogowania wynagrodzenia zasadniczego, możliwość tworzenia funduszu premiowego i przyznania dodatku specjalnego. Na wybranych stanowiskach o charakterze kierowniczym obligatoryjnie przysługiwać będzie dodatek funkcyjny. Wszelkie ewentualne regulacje finansowe będą przeprowadzane w ramach już posiadanych środków.

Nowe stanowiska

Pracownicy cywilni więziennictwa staną się urzędnikami państwowymi, ale nie będą ich dotyczyć wymogi przewidziane dla mianowanych urzędników państwowych i obowiązek związanej z tym aplikacji administracyjnej. Legitymować się muszą ukończeniem wewnętrznego kursu przygotowawczego organizowanego przez służbę. Nowe uregulowania to efekt wykonania delegacji zapisanej w art. 31 Ustawy o Służbie Więziennej z 9 kwietnia 2010 r. stanowiącej, że Rada Ministrów – zgodnie z przepisami z 1982 r. dotyczącymi pracowników urzędów państwowych – określi rodzaje i wykaz stanowisk, na których są zatrudniani, przy uwzględnieniu charakteru wykonywanej przez nich pracy.

Od 1 stycznia 2012 r. obowiązywać będzie rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie rodzajów i wykazu stanowisk, na których pracownicy jednostek organizacyjnych SW są zatrudniani na zasadach określonych w przepisach dotyczących pracowników urzędów państwowych. Do wykazu etatów cywilnych w Centralnym Zarządzie SW dodano stanowiska naczelnego kapelana i instruktora. W okręgowych inspektoratach SW, Centralnym Ośrodku Szkolenia SW, ośrodkach szkolenia i ośrodkach doskonalenia kadr SW – instruktora. W jednostkach podstawowych, oprócz instruktora, pojawiają się stanowiska audytora wewnętrznego, kapelana i młodszego wychowawcy. Zmodyfikowany wykaz przystaje do obecnej struktury zatrudnienia pracowników cywilnych więziennictwa, a jednocześnie jest zbieżny ze stanowiskami funkcjonariuszy SW.

Dotychczas cywilni profesjonalści zajmujący się terapią uzależnień w oddzia-



foto: Piotr Kochański

łach terapeutycznych dla uzależnionych od środków odurzających, psychotropowych lub alkoholu mogli być zatrudniani na etatach wychowawców lub inspektorów. Ich aktywność ma charakter porównywalny z pracą wychowawców, ale legitymują się ukończeniem specjalistycznych kursów i certyfikatami z zakresu terapii uzależnień. Stąd przystając do potrzeb praktyki decyzją dołączenia do nowego wykazu stanowiska młodszego terapeuty, terapeuty i starszego terapeuty. W zakładach karnych i aresztach śledczych będzie można zatrudniać cywilnych profesjonalistów jako młodszych psychologów. Dotychczas wolno było przyjmować tych specjalistów z co najmniej trzyletnim stażem pracy w zawodzie. Podobnie jak na stanowiska młodszego wychowawcy i młodszego terapeuty będzie można zatrudniać młodszego psychologa w tej samej grupie zaszerogowania.

Zgodnie z rozporządzeniem ministra sprawiedliwości, które weszło w życie 1 lutego br., stanowisko kierownika oddziału zamiejscowego w COSSW, ośrodka szkolenia i ośrodka doskonalenia kadr będą obsadzone tylko przez funkcjonariuszy.

Stary taryfikator i wyższa odprawa

Od 1 stycznia wchodzi też w życie zmienione rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie zasad wynagradzania pracowników niebędących członkami korpusu służby cywilnej, zatrudnionych w Służbie Więziennej na zasadach określonych w przepisach ustawy z 16 września 1982 r. o pracownikach urzędów państwowych. Wymogi kwalifikacyjne, miesięczne stawki wynagrodzenia i kategorie zaszerogowania są analogiczne do obowiązujących obecnie na podstawie rozporządzenia ministra pracy i polityki społecznej z 22 kwietnia 2008 r.

Nowy taryfikator nie wprowadza znaczących zmian wynagrodzeń w grupie osób, które rozpoczynają pracę na nowych stanowiskach – młodszych psychologów i terapeutów. Podobnie wygląda sytuacja w grupie pracowników otrzymujących dotąd dodatek specjal-

ny w związku z pracą na stanowiskach kierowniczych lub samodzielnych, takich jak radcy lub audytorzy. W praktyce dotychczasowy dodatek specjalny zastąpi określony kwotowo dodatek funkcyjny. Z uwagi na ograniczenia finansowe, nie ustalono stanowisk uprawniających do tego dodatku. Pozostaje dodatek specjalny, mający charakter fakultatywny, który może być przyznany z tytułu okresowego zwiększenia obowiązków lub powierzenia dodatkowych zadań albo ze względu na charakter pracy lub warunki jej wykonywania. Zachowane też zostało dotychczasowe uprawnienie do tworzenia funduszu premiowego w ramach posiadanych środków na wynagrodzenia.

Do tej pory najwyższa nagroda jubileuszowa w wysokości 300 proc. wynagrodzenia wypłacana była po 40 latach pracy. Zgodnie z nowymi uregulowaniami, urzędnicy zatrudnieni w Służbie Więziennej będą mogli liczyć także na 400 proc. wynagrodzenia po kolejnych pięciu latach. Wzrosła też maksymalna wysokość odprawy w związku z przejściem na emeryturę bądź rentę. Po 20 latach pracy w urzędzie będzie to jednorazowa suma odpowiadająca 6-miesięcznemu wynagrodzeniu, po 15 latach – trzymiesięcznemu, a po 10 latach – dwumiesięcznemu.

Dodatkowe wymogi

W Służbie Więziennej na pełnych etatach zatrudnionych jest 1281 pracowników. Większość to ludzie młodzi, legitymujący się niepełną dekadą stażu. Tylko niespełna 200 osób ma za sobą 20 lat pracy. Dotychczasowi pracownicy cywilni więziennictwa stanowią niewielki odsetek naszej kadry, ale w CZSW aż co trzeci zatrudniony nie nosi munduru. Liczba etatów niemurowych w służbie pozostanie na takim samym poziomie jak obecnie. Nowe przepisy stanowią, że czas pracy będzie rozliczany nie, jak dotąd, w okresie czterech miesięcy, ale ośmiu tygodni.

Od 1 stycznia 2012 r., podobnie jak inni urzędnicy państwowi, pracownicy SW nie będą mogli podejmować dodatkowej pracy bez uzyskania zgody kierownika urzędu, w którym są zatrudnieni. Nie wolno im będzie wykonywać zajęć, które pozostawałyby w sprzeczności z ich obowiązkami albo mogłyby wywołać podejrzenie o stronniczość lub interesowność. Niedozwolone jest także uczestnictwo w strajkach i akcjach zakłócających funkcjonowanie urzędu. Małżonkowie oraz osoby pozostające ze sobą w stosunku pokrewieństwa do drugiego stopnia włącznie lub powinowactwa pierwszego stopnia nie mogą być zatrudnieni w tym samym urzędzie, jeżeli powstałby między nimi stosunek służbowej podległości. Na wniosek kierownika urzędu albo przy przyjęciu do pracy mają obowiązek składania oświadczeń majątkowych.

Grażyna Wągiel-Linder

1.11.11





zdjęcia Piotr Kochański

Maratończycy w służbie

Biegają bez względu na porę roku, porę dnia czy nocy, niezależnie od pogody. Funkcjonariuszy SW można było ostatnio spotkać na trasie Biegu Niepodległości, zapewne nie zabraknie ich na starcie Biegu Mikołajkowego. Zaliczają krótsze dystanse, później półmaratony, które stają się załazkiem myśli o przebiegnięciu pełnych 42 km 195 m. A ten dystans przebiega co najmniej kilkunastu ludzi z naszej służby. Podejmują kolejne wyzwania i pokonują swoje słabości, by na mecie poczuć ogromną radość i satysfakcję. Są aktywni, pomysłowi i zarażają swoją pasją. Nasi maratończycy. Prezentujemy kilkoro z nich.

Jeden z najszybszych



Kpt. Mariusz Adamczyk (38 l.), starszy wychowawca działu terapeutycznego w Zakładzie Karnym w Rawiczu. W służbie od 10 lat

Biegam maratony na dość dobrym poziomie. Mój rekord życiowy to 2:44:16 (Berlin 2009). Zawsze kończę je w tym jednym procencie wszystkich uczestników, którzy przybiegają na metę jako pierwsi. I tak, jak przystało na profesjonalnego maratończyka, choć sam jestem amatorem, rocznie uczestniczę w dwóch tego rodzaju imprezach. Dlatego mam ich na swoim koncie „tylko” 21. Dużo częściej biorę udział w półmaratonach. Przed 2000 r., zanim zacząłem biegać, uprawiałem triathlon. Ale sytuacja rodzinna i zawodowa nie pozwalała mi na trenowanie aż trzech dyscyplin: pływania, biegania i jazdy na rowerze.

Doszedłem do wniosku, że bieganie zajmuje najmniej czasu i jest najprostsze, bo można to robić o każdej porze dnia i nocy.

W Zakładzie Karnym w Rawiczu zawsze zajmowałem się sportem. Od początku nie podobało mi się, że aktywność więźniów sprowadza się do „pakowania” na siłowni. Jako absolwent AWF wiem, że ludziom nie jest potrzebna aż taka siła i masa mięśniowa, więc z początku chciałem przekierować ich sportowe zainteresowania na gry zespołowe. Ale okazało się, że wzbudzają one wśród nich jeszcze większą agresję niż siłownia, bo to jednak dyscypliny kontaktowe. Razem z wychowawcą ds. sportu doszliśmy do wniosku, że trzeba zorganizować bieg. A że w Rawiczu mamy do tego warunki, to od dwóch lat więźniowie u nas biegają. Zaraża to ludzi jak choroba zakaźna. I szerzy się nie tylko wśród więźniów. Koledzy funkcjonariusze też coraz chętniej biegają, a Leszek Kubicki, psycholog z naszej jednostki, przebiegł ostatnio trzy maratony. To nas pozytywnie nakręca.

Maratony człowiek uczy się biegać. Z czasem doświadcza, jak zachowuje się jego organizm po 35. kilometrze, czyli w tym ekstremalnie trudnym momencie, zwanym przez maratończyków „ścianą”. Na początku mojej przygody z bieganiem zdarzyło mi się, że dwa razy zszedłem z trasy, bo za szybko zacząłem. Stwierdziłem, że nie zro-

bię dobrego czasu, że jestem okropnie wyczerpany i dalej nie ma sensu iść. Bo dla mnie, jeśli ktoś idzie na maratonie, to znaczy, że go nie ukończył. To przecież jest bieg, a nie marszobiegi. Zapanowała moda na bieganie i dobrze, ale ludzie zamiast zacząć od startów na krótszych dystansach, wybierają od razu te najdłuższe. Kiedyś, gdy na trasie maratonu dopadał mnie kryzys myślałem: „To jest już mój ostatni maraton. To nie ma sensu”. Ale zaraz potem zwyciężała myśl: „Nie, nie dam się!”

Dzisiaj na tyle poznałem swój organizm, że wiem jak biegać, bo nauczyłem się odpowiednio rozkładać siły. Biegam doświadczeniem. Teraz też mi się oczywiście zdarzają chwilowe słabości, przychodzą do głowy różne przemyślenia, ale trochę inne niż dawniej: „No może jednak będę dalej biegał te maratony, ale po co tak szybko?”. Teraz chyba sobie zrobię turystykę maratońską i jako uczestnik zwiedzę wszystkie stolice Europy.

Ostatnio w maratonach poznańskich uczestniczę jako pacesetter (tzw. zając), który prowadzi grupę najlepszych zawodników, narzuca tempo w celu uzyskania zamierzonego wyniku. Na przykład „złamania” trzech godzin. Na „zajacu” spoczywa duża odpowiedzialność, ale ja się już nie boję tych ponad 42 km. pobiec w mniej niż trzy godziny, bo w tej chwili to już nie jest dla mnie żaden problem. Co czuję na mecie? Zmęczenie? Ha, ha, ha! Oczywiście radość. Ale mimo, że dobrze biegam maratony, to dzisiaj nie stanąłbym na starcie ultramaratonu. Mam duży szacunek dla tak długiego dystansu.

Regularnie „łamię” trzy godziny



Por. Dariusz Rożnowski (41 l.), starszy inspektor w zespole ochrony informacji niejawnych CZSW. Od ośmiu lat w służbie

Od 1999 r. regularnie przebiegam maratony w dość mocnym, wyrównanym tempie. Mój rekord sprzed sześciu lat to 2:53:01, ale ponad połowę ze wszystkich 43 maratonów, które mam na swoim koncie, zaliczyłem w czasie poniżej trzech godzin. Z wiekiem jest coraz trudniej pobić najlepszy życiowy wynik, więc zawsze się cieszę, gdy się do niego choćby zbliżam. Ale przyznam, że jeszcze go sobie nie odpuściłem.

Uprawiam sport od 25 lat, a bieganie, które stało się moją życiową pasją, od 1996 r. Organizm zwyciężajnie domaga się tego rodzaju wysiłku, znoju. Kiedy wystartowa-

łem po raz pierwszy, czułem wielką satysfakcję, że ja, amator, startuję razem z najlepszymi maratończykami na świecie, z zawodowcami, a na trasie nawet mogę pobiec obok nich. Te moje pierwsze kroki były nieporadne, bo w maratonie ważne jest doświadczenie. Pierwszy tego rodzaju bieg jest zwykle bolesny i dla mnie też taki był. Miałem zawsze założenie i ambicję, żeby przebiec cały dystans i ani na chwilę nie stanąć. Dzielę więc maratony na przebiegnięte i na te pokonane. Dotąd tylko raz zdarzyło mi się przez chwilę iść. Oczywiście, mam szacunek także dla tych, którzy na tej trasie momentami maszerują, ale ja zawsze przez cały maraton chcę biec. A to wcale nie jest takie proste.

Ostatnio trochę się przestawiam, bo zaczynają mnie kręcić ultramaratony. W tym roku miałem wielką przyjemność i radość pokonać po raz pierwszy w życiu taki bieg. Dystrans 100 km. Bieg Siedmiu Dolin, to według znawców tematu podobno najtrudniejszy ultramaraton w Europie, z trasą po Beskidzie Sądeckim. Na ok. 300 zawodników udało mi się tam zająć 21. miejsce. Nie wyobrażam sobie, żeby ktoś całą tę trasę przebiegł, bo niektóre podejścia były tak strome, że biec się po prostu nie dało. Wystartowałem o 3 w nocy, by po 12 godz. 46 min. dotrzeć do mety. To niesamowite przeżycie i wyzwanie. Człowiek doświadcza przeróżnych sytuacji, zostaje na długo na trasie tylko sam ze sobą. Po takim morderczym biegu czuje się tak, jak się do niego przygotował. Ja byłem szczęśliwy. Widocznie dobrze się przygotowałem. Chciałem się sprawdzić w trudnym terenie i przyznam, że takie bieganie zaczęło mnie pociągać. Nie jestem pierwszym funkcjonariuszem, który pokonał ten długi dystans. Dla mnie niesamowitym twardelem w naszej służbie jest ppłk Roman Oskierko*, który zaliczył już 11 biegów ekstremalnych, a maratonów grubo ponad setkę. Potykamy się o siebie na różnych tego typu imprezach.

Grono maratończyków-funkcjonariuszy powiększa się. Kilkakrotnie jako reprezentantowi służb mundurowych udało mi się stanąć na podium różnych zawodów biegowych. Podobnie jak w zawodach triathlonowych organizowanych przez SW. W tych ostatnich stałem zawsze o stopień niżej od mojego biegającego kolegi Mariusza Adamczyka. Codzienny trening sportowy sprawia, że jestem bardziej dynamiczny, mam lepszy refleks i siadając rano za biurkiem nie czuję się zmęczony czy ospały. Bieganie stało się na tyle ważnym elementem w moim życiu, że bez niego nie wyobrażam sobie funkcjonowania. Chciałbym biegać aż do późnej starości.

Z uśmiechem na trasie



Por. Agnieszka Nowak (32 l.) wychowawczyni ds. kulturalno-oświatowych w Areszcie Śledczym w Katowicach. W służbie od siedmiu lat

spodobało, że teraz chciałabym tylko maratony biegać. Mobilizuje mnie chęć zdobycia „Korony Maratonów Polskich”**, mam nadzieję, że w przyszłym roku to mi się uda.

Z trzech dotychczasowych startów najgorzej wspominam ten we Wrocławiu. Tamtego dnia wyświetlacz wskazywał 34 st. C. w cieniu, a temperatura przy asfalcie wynosiła aż 42 st. Kilkadziesiąt osób na trasie było ratowanych przez służby medyczne, a ponad 400 zawodników w ogóle nie ukończyło biegu. Na 35. kilometrze organizm i mnie się przegrzało, dostałam drgawek, zaczęło mi być zimno i, niestety, musiałam z biegu przejść na chwilę do marszu, żeby się trochę wystudzić. Szkoda, bo nie sztuką jest maraton przejść, powinno się go przebiec, wtedy dopiero jest ta wielka satysfakcja.

W trakcie tak długiego biegu mieszają się w człowieku dziwne i często totalnie rozbieżne stany czy emocje, od radości, euforii poprzez cierpienie, czasem wynikające z bólu. W jednej sekundzie wydaje się człowiekowi, że dalej biec w żaden sposób nie da rady, a w następnej myśli: „Jak to nie, skoro już się tyle przebiegło, to do końca jakoś się dociągnie”. Biegnę zawsze z przyklejonym uśmiechem do twarzy, który nie chce mi z niej zejść przez całą trasę. I nawet nie wiem z czego się tak cieszę. Kiedy przed do-

biegnięciem do mety jestem już bardzo zmęczona, to nagle niewiadomo skąd dostaję niesamowitych skrzydeł i wpadam na linię mety bardzo szczęśliwa. Jednocześnie jest wtedy we mnie pomieszanie radości, krzyku i płaczu, bo łyzy same ciekną z emocji.

Koledzy w pracy ostatnio o niczym innym ode mnie nie słyszą tylko o bieganiu. Chyba już jestem uzależniona od wydzielających się w jego trakcie hormonów radości i zarażam nimi. Skutecznie, bo koledzy też zaczynają biegać. Zachęcam do biegania również dziewczyny, ale im trudniej wygospodarować czas.

Rodzina patrzy na mnie jak na wariata, bo bieganie tak mnie wciągnęło, że zajmuje mi sporą część wolnego czasu. Mam dość ambitny plan – w przyszłym roku zamierzam wziąć udział w Biegu Rzeźnika. Jest to 78-km bieg górski w Bieszczadach. To moje kolejne wyzwanie.

Bieganie na zdrowie



Mjr Andrzej Rabczewski (44 l.), dyrektor Aresztu Śledczego w Krasnymstawie. Od 18 lat w SW

Wprowadzie ukończyłem Akademię Wychowania Fizycznego, ale bieganiem zaraził mnie kolega, lekarz, dopiero kilka lat temu. Kiedy w 2007 r. doszedłem do wagi 105 kg i moje dotąd wzorcowe ciśnienie zaczęło niebezpiecznie skakać, zabrał mnie na godzinny marszobieg. Kiedy po treningu przyszedłem do domu, żona myślała, że umrę. Przeżyłem i... zacząłem biegać. Nie od razu. Systematycznie skracałem marsz, a wydłużałem bieg. Po prawie roku treningów spróbowałem swych sił w półmaratonie. Później postanowiłem startować już tylko w maratonach i w ciągu ostatnich trzech lat udało mi się ich

przebiec sześć. Mój rekord życiowy to 3:51:06. I teraz marzę o tym, żeby przynajmniej do 50. urodzin poprawić moje „życiówki”, a potem utrzymywać te najlepsze wyniki, jak długo się da. W przyszłym roku chciałbym też zdobyć „Koronę Maratonów Polskich”.

Zwykle na linii mety czeka na mnie rodzina. Kiedy biegnę i dopada mnie kryzys, którego w różnej postaci doświadcza każdy maratończyk, dopinguje mnie myśl, że byłoby głupio usłyszeć od syna „tata nie dobiegł”. To mnie mobilizuje. Na trasie pamiętam o żelaznej dyscyplinie i idealnym rozłożeniu sił. Wiem, że na początku tłum biegaczy ciągnie człowieka do przodu, jest pokusa, żeby biec szybciej, dalej, bo są na to siły. Tylko że musi ich wystarczyć na kolejne 10, 20, 30 i 40 km. A ostatnio w Poznaniu robiono nawet pomiar czasu na 42. kilometrze, po którym do przebycia zostaje jeszcze tylko 195 m. Zartowaliśmy sobie, że liczone, kto najszybciej je przebiegnie. A to już była naprawdę problematyczne. Dopiero na mecie doznaje się tak pięknego uczucia, że ten, kto tego nie doświadczył, nie zrozumie.

Maraton to w ogóle miła impreza, na której nie ma agresji, panuje wspaniała atmosfera, bez niezdrowej rywalizacji. Biegacze pomagają sobie nawzajem, zapraszają do trzymania tempa, jednoczą się. To bardziej walka ze swoimi słabościami niż z innymi o wynik. Z tras dotychczasowych maratonów zapamiętałem biegające panie, zwłaszcza te, które mnie wyprzedzały. To, że próbowałem dotrzymać im kroku, wpływało zapewne na mój lepszy wynik. Maratończycy potrafią się pięknie bawić w biegu. Ok. 70-letnia pani doktor pokonywała ten dystans w pięknej sukience z falbankami i z parasolką na plecach. Wyglądała fantastycznie. Mijała mnie też dziewczyna przebrana za króliczka z ogonkiem i napisem nad nim „Goń mnie!” Początkowo utrzymałem się za nią, ale nie udało mi się jej dogonić.

* Rozmowa z ppłk. Romanem Oskierko w następnym wydaniu „FP”.

** Aby zdobyć „Koronę Maratonów Polskich” trzeba przebiec w ciągu dwóch lat pięć największych krajowych maratonów: w Warszawie, Wrocławiu, Dębnie, Krakowie i Poznaniu.

Programowo najlepsi



Rozstrzygnięto konkurs rozpisany przez dyrektora generalnego Służby Więziennej na program readaptacji osób pozbawionych wolności realizowany we współpracy ze środowiskiem lokalnym.

Organizatorem I Ogólnopolskiego Konkursu Readaptacji Osób Pozbawionych Wolności jest Biuro Penitencjarne CZSW we współpracy z Aresztem Śledczym w Płońsku. Nadesłane prace koncentrowały się na problematyce przeciwdziałania uzależnieniom oraz redukcji agresji i przemocy, integracji rodzin, pomocy osobom niepełnosprawnym a także na zagadnieniach ekologicznych. Wszystkie projekty realizowano przy współudziale podmiotów zewnętrznych, takich jak samorządy, fundacje i stowarzyszenia.

Regulamin

Zgłoszone programy oceniano pod kątem adekwatności zastosowanych metod do wyznaczonych celów oraz stopnia innowacyjności mierzonego nowymi treściami i rozwiązaniami. Regulamin konkursu wymagał różnicowania oddziaływań w zależności od potrzeb skazanych. Jury brało pod uwagę także dobór uczestników do konkretnego projektu i ich motywowanie do udziału w programie oraz sposób rozwiązywania sytuacji trudnych w trakcie trwania zajęć. Ponadto miały one uwzględniać specyfikę warunków więziennych i dostosowanie do poziomu intelektualnego słuchaczy. Każdy program winien być skonstruowany tak, aby przynosił pozytywne efekty w ich późniejszym życiu na wolności dzięki nowym umiejętnościom i oczekiwanej zmianie zachowań i postaw. Nie mogło brakować narzędzi do oceny i ewaluacji, z uwzględnieniem krótko- i długoterminowych efektów.

Na konkurs nadesłano 39 programów z 31 jednostek penitencjarnych. Jury składające się z praktyków, dydaktyków i naukowców akademickich przyznało cztery nagrody rzeczowe i pięć wyróżnień. Jak podkreśla dr Katarzyna Mirosław, adiunkt w Akademii Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej w Warszawie i członek komisji oceniającej zgłoszenia, nagrodzone programy mają wszystkie oczekiwane przez organizatorów walory, dlatego zwycięzców udało się wyłonić dopiero po kilkugodzinnych obradach jury.

Nagrody

Pierwszym miejscem podzielili się przedstawiciele Zakładu Karnego w Potulicach i Zakładu Karnego w Tarnowie-Mościcach. Program „Reset”, autorstwa ppor. Karoliny Klucz, jest przeznaczony dla skazanych przebywających w oddziale dla osób z niepsychotycznymi zaburzeniami psychicznymi lub upośledzonych umysłowo, ale przydatny byłby też w pracy z innymi osadzonymi sprawiającymi trudności wychowawcze. Koncentruje się na redukowaniu agresji, złości oraz przeciwdziałaniu uzależnieniom od narkotyków i alkoholu. Zawiera treści dotyczące niebezpieczeństw, które niesie ze sobą używanie dopalaczy. Ten profilaktyczno-prewencyjny program realizowany jest we współpracy z Krajowym Biurem ds. Przeciwdziałania Narkomanii w Warszawie oraz przychodnią „Monaru” w Bydgoszczy. Ma interdyscyplinarny i eklektyczny charakter z silnym pierwiastkiem indywidualizacji oddziaływań w sferze poznawczej, społecznej i emocjonalnej. – Specyficzny odbiorca, jakim jest osadzony w oddziale dla skazanych z niepsychotycznymi zaburzeniami psychicznymi lub upośledzony umysłowo, wymaga różnicowania stosowanych metod, dopasowania formy i treści przekazu do aktualnego stanu psychicznego, kondycji intelektualnej, stopnia koncentracji i utrzymania uwagi – podsumowuje ppor. Karolina Klucz.

Równie wysoko oceniony został program kpt. Wiesława Jasiaka oraz ppor. Piotra Barana przeznaczony dla sprawców przestępstw komunikacyjnych „Bezpieczni na drodze”. W toku zajęć uczestnicy zdobywają wiedzę dotyczącą ratownictwa medycznego, zasad bezpieczeństwa ruchu drogowego oraz

szkodliwości środków psychoaktywnych. Program realizowany jest we współpracy z policjantami, specjalistą psychoterapii uzależnień, instruktorami w zakresie pierwszej pomocy przedmedycznej. Małopolski Ośrodek Ruchu Drogowego prowadzi specjalistyczne szkolenie zakończone egzaminem uprawniającym do pomocy uczniom w bezpiecznym korzystaniu z przejść dla pieszych. W ubiegłorocznej, pierwszej edycji programu skazani pracowali na rzecz uczniów jednej placówki szkolnej. Teraz pomagają uczniom sześciu szkół w mieście. Jak informuje Piotr Baran, ostatnio skazani z art. 178 objęci programem zaangażowali się w akcję Pałacu Młodzieży w Tarnowie pod hasłem „Pijany kierowcom – stop”. Uczestniczyli też w ceremonii odsłonięcia pomnika poświęconego ofiarom wypadków komunikacyjnych w Tarnowie.

Drugą lokatę jury przyznało programowi „Powrót taty” autorstwa kpt. Violetty Patrzyńskiej i kpt. Macieja Słomki z Zakładu Karnego w Wierchowiu. Jego celem jest motywowanie skazanych do utrzymywania systematycznych kontaktów z rodziną. Jednym z głównych elementów są spotkania ojców z dziećmi. Beneficjenci nabywają wiedzę w zakresie strategii radzenia sobie w trudnych emocjonalnie sytuacjach oraz uczą się komunikacji interpersonalnej. Program realizowany był we współpracy z kuratorem wydziału rodzinnego, pedagogiem szkolnym, specjalistką z poradni pedagogiczno-psychologicznej dla dzieci, Fundacji „Tato.net” z Lublina. Nawiązanie współpracy z przedstawicielem Instytutu Sztuki Filmowej w Warszawie zaowocowało pokazami filmów, w tym m.in. obrazu „Pręgi”. – Chcemy nauczyć, że ojcostwo to nie tylko obowiązki i odpowiedzialność, ale przede wszystkim radość, z której nie warto rezygnować – podkreśla Violetta Patrzyńska.

Trzecie miejsce przypadło prowadzonemu przez kilka lat w Białej Podlaskiej programowi „Asystent” kpt. Sławomira Mirońskiego i kpt. Krzysztofa Kowaluka. Koncentruje się on na udzielaniu indywidualnej pomocy osobom przewlekle chorym, w tym m.in. cierpiącym na stwardnienie rozsiane, oraz pracy na rzecz pobliskiego Domu Pomocy Społecznej. Elementem szczególnym jest dwustopniowy kurs języka migowego zakończony egzaminem przygotowującym do pracy na rzecz osób głuchych i niedosłyszących. Program realizowany jest we współpracy z Podlaskim Oddziałem Polskiego Towarzystwa Stwardnienia Rozsianego i miejscowym Oddziałem Polskiego Związku Głuchych.

Wyróżnienia

Jury konkursu wyróżniło pięć programów readaptacyjnych. Ppor. Zbigniew Sołtys i mł. chor. Anna Biskupska z Oddziału Zewnętrznego w Dobrowie Aresztu Śledczego w Koszalinie są autorami programu „Ocal życie”, który uczy zdobywania praktycznej wiedzy i umiejętności udzielania pierwszej pomocy przedmedycznej. Projekt jest dobrze udokumentowany teoretycznie. Podobnie jak nagrodzony drugą lokatą program „Ojciec – mur – dziecko” kpt. Moniki Stępień z Zakładu Karnego w Warszawie Białołęce nastawiony jest na motywowanie skazanych do utrzymywania systematycznych kontaktów ze swoimi dziećmi.

Skazani niepełnosprawni są adresatami wyróżnionego w konkursie programu kpt. Małgorzaty Gajdus-Ciborowskiej nadesłanego z Zakładu Karnego nr 1 w Grudziądzu „Razem sprawnie do celu”, który koncentruje się na przekazaniu informacji dotyczących sytuacji inwalidów na rynku pracy, uczestnictwie w terapii uzależnień oraz dogoterapii. Inspirowanie skazanych do podejmowania pracy społecznej na rzecz schroniska dla bezdomnych zwierząt to główny cel programu „Cztery łapy” ppor. Anny Dębickiej, realizowanego w Areszcie Śledczym w Elblągu. Kontakt z czworonogami wiąże się z nabywaniem nowych doświadczeń oraz kształtowaniem poczucia odpowiedzialności za innych. Kpt. Jarosław Kichciak i por. Szymon Radzik z Zakładu Karnego w Kwidzynie są twórcami wyróżnionego programu ekologicznego „Sikorka”. Więźniowie zakwalifikowani do programu uczą się aktywnego i pożytecznego spędzania czasu i szacunku do przyrody.

Grażyna Wągiel-Linder

Efekty pracy resocjalizacyjnej

Oddziaływania penitencjarne i terapeutyczne w zakładach karnych i aresztach śledczych w 2010 r. – pod takim tytułem ukazała się publikacja Biura Penitencjarnego Centralnego Zarządu Służby Więziennej, zawierająca materiały zebrane z całego kraju.

Wydawnictwo szeroko i całościowo podsumowuje efekty pracy resocjalizacyjnej kadry penitencjarnej i terapeutycznej: wychowawców, psychologów i terapeutów zatrudnionych w jednostkach podstawowych SW. To głównie dzięki nim i ich zaangażowaniu odbywa się skuteczny proces resocjalizacji i readaptacji społecznej osób pozbawionych wolności. Na publikację składają się informacje o zatrudnieniu, nauczaniu i zdobywaniu kwalifikacji zawodowych przez skazanych, oddziaływaniach specjalistycznych i środkach terapeutycznych, programach resocjalizacyjnych, zajęciach kulturalno-oświatowych i sportowych, postępowaniu z wybranymi grupami skazanych, a także o systemie przepustowym, projektach realizowanych w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki oraz o instytucji warunkowego przedterminowego zwolnienia.

kk



foto. Piotr Kochański

Informator

W listopadzie ukazał się informator „Polska Służba Więzienna – 2010”. Na 52 stronach zamieszczono wiele istotnych informacji o działalności Służby Więziennej. W podzielonym na sześć rozdziałów materiale przedstawiono strukturę organizacyjną, podstawowe informacje o kadrze więziennej, wykonywaniu kary pozbawienia wolności, osadzonych, środkach oddziaływania penitencjarnego oraz inne, pomocne w całościowym spojrzeniu na więziennictwo.

Publikacja może służyć nie tylko osobom szukającym podstawowych informacji o służbie, ale też tym, których interesują szczegóły i bardziej kompleksowe spojrzenie na sprawy więziennictwa, choć – z konieczności – limitowane swą krótką formą. To wszystko bogato zilustrowane zdjęciami i oprawione w elegancką okładkę, stanowi dobre, podręczne źródło informacji o naszej służbie.

GKS



foto. Piotr Kochański

REKLAMA



PRESTO[®]

od 1927 r.

ARMATURA ANTYWANDAL - POD CELE, NATRYSKI I WC

umywalki	WC	termostaty zbiorowe	natryski
	 +  = 		
 <p>3-10 l/min</p>	<p>OSZCZĘDZAMY WODĘ Z PRESTO</p> <ul style="list-style-type: none"> ▪ zawory samozamykające do umywalk z osłonami ▪ PRESTO KASETA CELA - zestawy podtynkowe ▪ sita natryskowe antydemontażowe ▪ natryski samozamykające antyblokadowe ▪ spłuczki WC antyblokadowe - koniec strąt wody! ▪ fabryczny serwis i wszystkie części zamienne <p>wyłączny dystrybutor w Polsce, doradztwo techniczne, serwis fabryczny</p>		<p>ARMATURA ANTYWANDAL pomocnik kwatermistrza</p>
 <p>WC</p> <p>Nie zablokują!</p>	<p>Biuro Techniczne EKOTECH s.j. ul. Fabianowska 126 62-064 Plewiska k. Poznań tel./fax 061 651 69 60, 651 77 04 www.bateriepresto.pl e-mail: biuro@prestoekotech.pl</p>		<p>bezpłatny katalog PRESTO dla kwatermistrzów wysyłamy na żądanie</p>



AŚ w Kędzierzynie-Koźlu



AŚ w Opolu



AŚ w Prudniku

Opolszczyzna: tutaj się dzieje!

Okręgowy Inspektorat Służby Więziennej w Opolu swoim zasięgiem obejmuje teren woj. opolskiego i część pow. lublinieckiego w woj. śląskim. W skład okręgu wchodzi 12 jednostek organizacyjnych: trzy areszty śledcze, osiem zakładów karnych i Ośrodek Doskonalenia Kadr Służby Więziennej „Korab” w Turawie. Dyrektorem okręgowym w Opolu od 19 lutego 2010 r. jest ppłk Ilona Barbara Pietrasz.

W jednostkach okręgu przebywa (na 18.11.2011 r.) 4559 osadzonych, wśród nich 4423 to skazani, 116 osób – tymczasowo aresztowani oraz 20 ukaranych. Okręg charakteryzuje się jednym z wyższych wskaźników zatrudnienia skazanych: na koniec października 2011 r. było to blisko 38 proc. Dyrektorzy jednostek podejmują wiele inicjatyw związanych rozszerzaniem współpracy z samorządem lokalnym, instytucjami pożytku publicznego i kontrahentami zewnętrznymi w celu zwiększenia zatrudnienia osadzonych. W Europejskim Roku Wolontariatu na podkreślenie zasługuje, że opolscy skazani wykonują społecznie prace w brzeskim i kluczborskim hospicjum, dla Stowarzyszenia na rzecz Autyzmu „Uczymy się żyć razem” w Kup, jak również współpracują z lokalnymi gminami podczas akcji „Sprzątanie świata”.

Areszt Śledczy w Opolu. Jednostka dla tymczasowo aresztowanych mężczyzn i kobiet. Dysponuje też oddziałami zakładów karnych wszystkich typów dla skazanych kobiet i mężczyzn zakwalifikowanych do odbywania kary w warunkach zakładu karnego typu zamkniętego dla recydywistów penitencjarnych. Działa ośrodek diagnostyczny. Pojemność jednostki wynosi 349 miejsc. Dyrektorem aresztu jest mjr Roman Proch.

Areszt Śledczy w Prudniku. Jednostka typu zamkniętego dla tymczasowo aresztowanych mężczyzn z oddziałem zakładu karnego typu zamkniętego dla recydywistów penitencjarnych. Pojemność 111 miejsc. Dyrektorem jest ppłk Stanisław Isalski. W ciągu ostatnich lat jednostka przeszła wiele remontów i inwestycji, dzięki czemu poprawiły się warunki odbywania kary osadzonych i pracy personelu więziennego. Niedawno zniesiono posterunki uzbrojone, wprowadzono system dozoru wizyjnego oraz sygnalizację włamania i napadu. W zakresie działalności penitencjarnej areszt realizuje programy readaptacji społecznej, wśród których wyróżnić należy „Zikaron – Pamięć”, odrestaurowanie i opieka skazanych nad miejscowym cmentarzem ży-

dowskim. Od 2009 r. w jednostce z powodzeniem realizowana jest, uznana za najrzadziej stosowaną w kraju, forma odpłatnego zatrudnienia osadzonych na rzecz kontrahenta zewnętrznego w ramach produkcji nakładczej.

Areszt Śledczy w Kędzierzynie-Koźlu. Jednostka dla mężczyzn, w której funkcjonuje też oddział zakładu karnego typu zamkniętego dla recydywistów penitencjarnych. Pojemność – 124 miejsca. Dyrektorem aresztu jest mjr Andrzej Frydel. Pierwsza w okręgu jednostka, w której stosowane w pełnym systemie ochrony posterunki uzbrojone zastąpiono systemami barier mikrofalowych zintegrowanych z systemem monitoringu, oświetlenia i dźwięku. Po powodzi w 1997 r. wykonano wiele prac remontowych i inwestycyjnych. Realizując programy readaptacji społecznej areszt ściśle współpracuje z instytucjami samorządu lokalnego i pożytku publicznego.

Zakład Karny w Brzegu. Jednostka typu zamkniętego dla dorosłych mężczyzn recydywistów, z oddziałem dla tymczasowo aresztowanych. Na uwagę zasługuje układ architektoniczny zakładu, w którym znajduje się ponad 50 cel mieszkalnych jednoosobowych. Pojemność wynosi 375 miejsc. Dyrektorem zakładu jest ppłk Tomasz Derlatka. Budynki pochodzą z przełomu lat 70. i 80. XVIII w. Ostatnie duże zmiany miały miejsce w 2003 r., kiedy rozpoczęła się przebudowa budynku po zlikwidowanym Gospodarstwie Pomocznym i przystosowanie go do warunków więziennych. W wyniku adaptacji uzyskano dodatkowe miejsca zakwaterowania dla 100 skazanych. Działalność penitencjarna realizowana jest także przy wykorzystaniu środków Programu Europejskiego Funduszu Społecznego Kapitał Ludzki. Administracja współpracuje z samorządem lokalnym zatrudniając skazanych przy pracach porządkowych, remontach i u kontrahentów zewnętrznych.

Zakład Karny w Kluczborku. Zakład typu zamkniętego i półotwartego dla recydywistów penitencjarnych z oddziałem dla tymczasowo aresztowanych. Pojemność zakładu wynosi 426 miejsc. Dyrektorem jest mjr Marek Kłoczaniuk. W 2007 r. zapadła decyzja o rozbudowie, dzięki czemu powstał nowoczesny pawilon zwiększający pojemność o 258 miejsc, budynek administracyjny z salą widzeń i nowe wejście do jednostki. Wybudowano też poczekalnię dla odwiedzających. Nowe obiekty są przystosowane dla osób niepełnosprawnych. W zakładzie realizowany jest program „Skazani dla hospicjum”. Osadzeni pracują tam nieodpłatnie przy pracach remontowo-budowlanych. W pomoc tej placówce zaangażowali się również funkcjonariusze i pracownicy jednostki.

ZK w Kluczborku



ZK w Nysie



ZK w Opolu



ZK w Brzegu

ZK nr 1 w Strzelcach Opolskich

ZK nr 2 w Strzelcach Opolskich

Zakład Karny w Głubczycach. Jednostka typu zamkniętego i półotwartego dla skazanych odbywających karę po raz pierwszy i skazanych młodocianych z oddziałem aresztu śledczego. Pojemność wynosi 289 miejsc. Dyrektorem jednostki jest ppłk Jerzy Junka. Więzienie zostało wybudowane w latach 1862-1863. Po remoncie w końcu 1959 r., 1 marca 1960 r. utworzono w nim więzienie karno-śledcze III klasy dla 200 więźniów. W latach 1969-1970 rozbudowano jednostkę i wybudowano nowy pawilon dla 120 więźniów, przesunięto mur ochronny w kierunku północnym i oddano do użytku dwie wieżyczki wartownicze. Od 1999 r. funkcjonuje nowy budynek administracyjno-gospodarczy. Większość skazanych odbywa karę w systemie programowanego oddziaływania.

Zakład Karny w Grodkowie. Jednostka penitencjarna typu półotwartego z oddziałem zakładu typu otwartego dla recydywistów penitencjarnych. Pojemność wynosi 96 miejsc. Dyrektorem jest mjr Jan Filas. Początki więzienia datuje się na ostatnie ćwierćwiecze XIX stulecia. Od grudnia 1981 do grudnia 1982 r. istniał tu Ośrodek Odosobnienia Internowanych, w którym przebywali aktywiści „Solidarności”, głównie z Dolnego Śląska i Opolszczyzny. W lipcu 1991 r. w miejsce oddziału zewnętrznego utworzono areszt śledczy. Po rocznych pracach modernizacyjnych jednostkę przystosowano do nowych zadań. Większość prac wykonano własnymi siłami. Realizując zadania statutowe zakład wykonuje też prace na rzecz samorządu lokalnego poprzez nieodpłatne zatrudnianie skazanych przy porządkowaniu terenu gminy Grodków i pow. brzeskiego.

Zakład Karny w Nysie. Zakład typu zamkniętego i półotwartego dla skazanych odbywających karę po raz pierwszy i skazanych młodocianych. Pojemność jednostki wynosi 749 miejsc. Dyrektorem jest ppłk Mirosław Raślawski. Historia obecnej lokalizacji sięga 1959 r., kiedy powstał tu Ośrodek Pracy Więźniów, podległy funkcjonującemu wówczas więzieniu karno-śledczemu w Nysie. 1964 r. przyniósł reorganizację, w której wyniku powołano samodzielny Zakład Karny dla Młodocianych w Nysie. W latach 1960-1980 powstały kolejne pawilony mieszkalne, budynki administracyjne i hale produkcyjne. Między 2006 a 2008 r. utworzono nowy oddział mieszkalny, budynek szkoły i dodatkową bramę wjazdową do zakładu. Skazani zatrudniani są m.in. w działającej w obrębie jednostki firmie AL-SECCO produkującej okna oraz w przedsiębiorstwie Pomet Wołów wytwarzającym wyroby z metalu. Tradycją zakładu stało się organizowanie seminarium sztuk walki i technik interwencji, które na stałe zagościło w kalendarzach entuzjastów tej dyscypliny, przyciągając światowej sławy instruktorów.

Zakład Karny w Opolu. Jednostka typu otwartego dla mężczyzn, w której przebywają skazani dorośli odbywający karę po raz pierwszy oraz skazani młodociani. To jedyny tego typu zakład w kraju. Pojemność wynosi 152 miejsca. Dyrektorem jest mjr Dariusz Kownacki. Początki reorganizacji związane są z 1990 r., kiedy w wyniku przemian ustrojowych przeniesiono istniejący wówczas Zakład Karny Przejściowy w Chorulach do budynków zlikwidowanego Ośrodka Przystosowania Społecznego na ul. Partyzanckiej w Opolu. Od września 1997 r. na mocy zmian kodeksowych jednostka nosi nazwę Zakład Karny w Opolu. Dziś jest sztandarową placówką okręgu pod względem pro-

centowej liczby skazanych zatrudnionych na zewnątrz zakładu. Dzięki porozumieniu ze Stowarzyszeniem na rzecz Autyzmu „Uczymy się żyć razem” – placówka terenowa w Kup, osadzeni w ramach wolontariatu uczestniczą w pracach remontowo-budowlanych na rzecz tej instytucji.

Zakład Karny nr 1 w Strzelcach Opolskich. Jednostka typu zamkniętego dla skazanych mężczyzn odbywających karę po raz pierwszy z oddziałem zakładu typu zamkniętego dla młodocianych. Pojemność wynosi 1047 miejsc. W Oddziale Zewnętrznym w Przywarach dla recydywistów penitencjarnych zakwalifikowanych do odbywania kary w warunkach zakładu karnego typu półotwartego jest 450 miejsc. Dyrektorem jest płk Krzysztof Kwiatkowski. Strzelecka „jedynka” to największa jednostka penitencjarna okręgu. Podczas II wojny światowej, od 1944 r., przebywali tu Belgowie, internowani z powodu buntu przeciwko władzom okupacyjnym. Było to ok. 2 tys. mężczyzn, na terenie sąsiedniej jednostki osadzono kobiety. Obecnie skazani mają możliwość podejmowania pracy m.in. na terenie Przedsiębiorstwa Przemysłu Obuwniczego, działającego w obrębie jednostki. Znajduje się tu również okręgowa pralnia. Administracja więzienna wykorzystuje oferowane przez ustawodawcę narzędzia sprzyjające realizacji programów readaptacji społecznej, wzbogacając je o ofertę unijną.

Zakład Karny nr 2 w Strzelcach Opolskich. Jednostka typu zamkniętego dla recydywistów penitencjarnych z oddziałem dla tymczasowo aresztowanych oraz oddziałem terapeutycznym dla skazanych z niepsychotycznymi zaburzeniami psychicznymi lub upośledzonych umysłowo. Pojemność wynosi 609 miejsc. Dyrektorem jest ppłk Andrzej Tesarewicz. Okres powstania zakładu datuje się prawdopodobnie na lata 1893-1896. Po II wojnie światowej noszące wtedy nazwę Więzienie Karne nr 2 miało charakter jednostki, do której trafiali przestępcy za najcięższe zbrodnie, organizatorzy buntów i ucieczek oraz osoby szczególnie zdemoralizowane. W całym kraju, również poza murami, znany jest zespół „Sąsiedzi”, w którego skład wchodzi funkcjonariusze i skazani. Ponadto w ramach warsztatów i zajęć kulturalno-oświatowych osadzeni doskonalą umiejętności plastyczne wykonując prace rękodzielnicze przekazywane na cele charytatywne.

Ośrodek Doskonalenia Kadr SW w Turawie. Powołany do prowadzenia szkolenia i doskonalenia zawodowego funkcjonariuszy i pracowników Służby Więziennej. Działa przez cały rok, pełniąc funkcję szkoleniowo-wypoczynkową z wykorzystaniem bazy noclegowej dla 80 osób. Komentantem ośrodka jest mjr Piotr Kuźma. Turawa to jedna z najbardziej popularnych i atrakcyjnych pod względem rekreacyjno-wypoczynkowym gmin na Opolszczyźnie. Ośrodek „Korab” położony jest na półwyspie, nad brzegiem południowej części Jeziora Turawskiego. Na rzecz placówki pracuje 27 skazanych, którzy biorą też udział w porządkowaniu gminy. W 2010 r. placówka zdobyła Certyfikat Czystej Turystyki. Z tego samego roku jest również certyfikat NATO uprawniający do goszczenia prominentów oraz przedstawicieli instytucji państwowych, których pobyt wymaga szczególnych środków bezpieczeństwa.

opracowała **Katarzyna Idziorek**
zdjęcia archiwa jednostek

ZK w Głubczycach

ZK w Grodkowie

ODK SW w Turawie

Opolszczyzna: ludzie



chor. Cezary Pryga



st. sierż. Tomasz Przekaza

Godząc walkę ze sztuką

Funkcjonariusz, były komandos, zapalony modelarz, pasjonat, **st. kpr. Dominik Sokół**. Starszy strażnik działu ochrony Zakładu Karnego w Brzegu. W chwilach wolnych udowadnia, że w życiu zawsze jest czas na realizację marzeń. Trzeba tylko w to wierzyć i tego chcieć. Pracę w szeregach Służby Więziennej rozpoczął w 2004 r. W wyniku zmiennych kolei losu odszedł ze służby, by do niej wrócić w 2007 r. Czytając jego życiorys zastanawiałem się, jak jeden człowiek potrafi pogodzić tak szerokie zainteresowania i pasję ze służbą. – Moim całym życiem są sztuki walki – przyznaje st. kpr. Sokół. Nasuwa mi się pytanie, czy aby na pewno? Wątpliwość związana jest z tym, że Dominik doskonalenie swoich umiejętności w tym zakresie godzi z modelarstwem. Przygodę ze sztukami walki rozpoczął ponad 20 lat temu. Służył w 1 Pułku Specjalnym Komandosów w Lublińcu, gdzie oddał siedem skoków spadochronowych. Kto wie, czy spotkalibyśmy się, gdyby nie kontuzja, która pokrzyżowała mu dalszą służbę w oddziałach specjalnych w słynnej jednostce GROM. Zaczynał od aikido, teraz skupił się na trenowaniu teakwondo. Nie obce są mu również ju-jitsu, krav maga, combat krav maga. Wiedzę dzieli się z innymi, prowadząc zajęcia z opolskimi i brzeskimi funkcjonariuszami, szkoli też młodzież w miejscowym liceum.

Drugą pasją Dominika jest modelarstwo, którego początki sięgają czasów jego dzieciństwa. Pierwsze zafascynowanie zabawkami elektrycznymi przerodziło się w latach 90. w poważne zainteresowanie. Statyczne modele wkrótce zastąpiły repliki sterowane radiem. Najbardziej zachwycające są te, które pływają lub latają. Opolanie mieli możliwość przekonać się o tym podczas wrześniowego festynu charytatywnego zorganizowanego przez opolską Służbę Więzienną w celu pomocy dzieciom dotkniętym autyzmem. W zbiorach ma ok. 25 modeli, jak sam mówi „kolejne 20 czeka na wykonanie”. Szczególnie podoba mu się pływająca replika niemieckiej jednostki strażackiej „Berlin”. Jest wierną kopią, łącząc z wykorzystaniem oryginalnego lakieru, używanego przez niemiecką straż pożarną. Model zdobył cztery złote medale mistrzostw Europy, następnie został kupiony przez Dominika. Jak dodaje dumny właściciel: – Sam model to nie wszystko. Jego obsługa wymaga dużej wprawy i jest olbrzymią frajdą. Wśród „peretek” w jego kolekcji wymienić można m.in. niemiecki holownik „Kormoran” (identyczny pływa w porcie w Hamburgu), polski holownik portowo-morski „Rosomak” (oryginał wyprodukowano w 1977 r. w NRD) czy holenderski „Smithniderland”. Zbiór uzupełniają modele latające, w tym śmigłowce: Bell 222 amerykańskiej policji i Agusta 109 belgijskich sił ratowniczych.

Ostatnio Dominik składa spalinowy model śmigłowca akrobacyjnego. Lista replik jest znacznie dłuższa. – Hobby zajmuje mi dużo czasu. Modele trzymam u znajomego, też modelarza, bo w domu nie ma miejsca. Łączenie pasji trudne zadanie. Więcej czasu poświęcam na sztuki walki, bo to moje życie. Modelarstwem będę się jednak zajmował do jego końca – stwierdza st. kpr. Sokół.

tekst i zdjęcie **Sławomir Kolczyk**

Służba w kimonie

Ze swoich niezwykłych umiejętności w sztukach walki **chor. Cezary Pryga**, dowódca zmiany w Zakładzie Karnym w Nysie, znany jest nie tylko w kraju. To dzięki niemu w Nysie od ponad dekady organizowane jest seminarium sztuk walki i technik interwencji, które na stałe zagościło w kalendarzach entuzjastów tej dyscypliny, przyciągając światowej sławy instruktorów. Posiadacz 4 dan w karate, 5 dan w ju-jitsu, 5 dan moder combat. Wielokrotnie medalista mistrzostw Polski i zawodów międzynarodowych, wiceprezes Polskiego Towarzystwa Instruktorów SW, prezes Nyskiej Formacji Obronno-Taktycznej.

Co było pierwsze, służba czy karate?

Na pewno karate. Już jako młody chłopak fascynowałem się sztukami walki, było to ponad 30 lat temu. Do Służby Więziennej wstąpiłem krótko potem. Moje zainteresowanie karate zrodziło się z wielkiej charyzmy, jaką daje człowiekowi poznawanie kolejnych tajników tego sportu. Przydało mi się to w służbie, gdyż treningi kształtują charakter i szacunek dla drugiego człowieka, ale też pozwalają doskonalić sprawność fizyczną.

Jesteś znaną postacią w środowisku sportowym i zawodowym. Swoimi osiągnięciami mógłbyś obdzielić kilka życiorysów.

Jak wspominałem, od kiedy zainteresowałem się karate, minęło już ponad 30 lat. W tym czasie tych osiągnięć trochę się uzbierało. Jeśli miałbym wymienić najważniejsze, to na pewno są to złote medale Europejskiego Pucharu Karate i mistrzostw Polski w karate. Pięciokrotnie zdarzyło mi się być najlepszym zawodnikiem turnieju. Mam również złote medale z Mistrzostw Technik Interwencji Służby Więziennej. Ostatnie złote medale zdobyłem w listopadzie tego roku podczas XII Europejskiego Pucharu Karate w Legnicy. Każdy medal jest bardzo ważny, bo stoją za tym godziny wysiłku i potu wylanego w trakcie treningów.

Dzisiaj wychowujesz kolejne pokolenia zawodników. Jak znajdujesz na to czas?

Myślę, że tajemnica tkwi w systematyczności, zdyscyplinowaniu i właściwym planowaniu – tego uczy karate. Ucząc, lubię pracować z i dla ludzi. Zawsze chciałem, aby wiedza, którą posiadam, mogła zostać przekazana innym. Największym podziękowaniem dla nauczyciela jest chwila, w której jego uczeń zdobywa stopnie mistrzowskie. Dla przykładu, właśnie zakończyłem bezpłatny kurs zorganizowany razem z Polskim Związkiem Głuchoniemych, w którym uczestniczyły zrzeszone w nim kobiety z regionu nyskiego. Stał się tak popularny, że w przyszłym roku ponowimy projekt.

Można powiedzieć, że seminarium, które odbywa się w Nysie, to twoje dziecko?

Wieloletnia działalność sportowa sprawiła, że nawiązałem znajomości z mistrzami sztuk walki z kraju i zagranicy. Na szczególne uwzględnienie zasługuje współpraca z płk. Mirosławem Kuświkiem, wykładowcą COSSW w Kaliszu czy Philippe Flochem z Francji. Ich pomoc przy przeprowadzaniu szkoleń w znaczący sposób wpłynęła na poziom i profe-

z pasją i talentem

sjonalizm tych spotkań. Przede mną kolejny sprawdzian, w grudniu udział w roli wykładowcy w Międzynarodowym Seminarium Sztuk Walki we Włoszech.

rozmawiał **Henryk Hoc**, zdjęcie archiwum Cezary Pryga

Z miłości do zwierząt

O tym, że owczarek niemiecki dla funkcjonariusza może być nie tylko psem służbowym przekonuje **st. sierż. Tomasz Przekaza**, pełniący służbę zastępcy dowódcy zmiany Zakładu Karnego nr 2 w Strzelcach Opolskich. Sprawdził się ucząc najmłodszych, że pies jest przyjacielem człowieka, ale należy też umieć się przed nim obronić.

Wieloletni związkowiec, zapalony miłośnik zwierząt ma za sobą 13-letni staż w Służbie Więziennej. Początkowo pracował jako przewodnik psów służbowych, przechodząc kolejne etapy szkolenia w tym zakresie. Ukończył wiele kursów tresury psów służbowych i specjalnych oraz w 2009 r. kurs dla pozorantów. Poza służbą systematycznie doskonalili swoje umiejętności i chętnie dzieli się swoją wiedzą. Wspólnie z innymi funkcjonariuszami opiekującymi się czworonogami wpadł na pomysł prowadzenia pokazów i szkoleń dla dzieci z miejscowych szkół i przedszkoli.

Tomasz zapoznaje młodzież z zagadnieniami dotyczącymi tresury. Uczy zasad bezpiecznego zachowania się wobec zwierząt, zwracając uwagę na znaczenie właściwej pozycji ciała człowieka, sposobów postępowania podczas agresywnego ataku psa oraz reguł związanych z ułożeniem i wyszkoleniem czworonoga. Prywatnie ma pięknego fokstera Rekxa.

Jarosław Timoszuk, zdjęcie archiwum Tomasz Przekaza

Strażak z tradycją

Aby zostać strażakiem, trzeba mieć misję do spełnienia, wierzyć w to, co się robi i umieć działać pod presją czasu. Te wszystkie umiejętności w połączeniu ze służbą sprawiają, że **chor. Edward Dalibóg** z powodzeniem kultywuje rodzinną tradycję – strażacką i więzienną. W Służbie Więziennej od 25 lat, dziś na stanowisku dowódcy zmiany w Zakładzie Karnym nr 1 w Strzelcach Opolskich. Przeszedł w tym dziale wszystkie szczeble rozwoju zawodowego. Swoją przygodę z pożarnictwem rozpoczął w 1987 r. wstępując w szeregi miejscowej Ochotniczej Straży Pożarnej. Wzorem ojca, kontynuując rodzinną tradycję, rok później wstąpił do drużyny pożarniczej działającej w strzeleckiej jednostce. Ze swoich strażackich umiejętności znany jest także mieszkańcom miasta i okolic. Wiceprezes Ochotniczej Straży Pożarnej, kronikarz i społeczny opiekun Izby Tradycji Pożarniczej, bogatej w kolekcjonowane od lat eksponaty, m.in. z Niemiec i Czech. W zbiorach ma dwa hełmy strażackie wydobyte z ruin World Trade Center.

Zamiłowanie do badania historii pożarnictwa powoduje, że Edward zajmuje znaczące miejsce w krajowym środowisku strażackim, pełniąc funkcję członka Zarządu Ogólnopolskiego Klubu Kronikarza i członka Komisji Historycznej przy Zarządzie Głównym OSP. Jest autorem reportaży i artykułów w brązowych pismach „Strażak” i „Przegląd Pożarnictwa” a także publikacji w Rocznikach Muzealnych wydawanych przez Centralne Muzeum Pożarnictwa. Pomysłodawca i organizator zawodów sikawek konnych w południowej Polsce.

Tomasz Fijałkowski, zdjęcie archiwum Edward Dalibóg

Jak ryba w wodzie

Dosłownie tak czuje się **ppor. Maciej Bereśniewicz**, inspektor działu kwatermistrzowskiego Aresztu Sledczego w Opolu, kiedy wykorzystuje wolne chwile, aby oddać się swojej pasji – nurkowaniu. Jest zafascynowanym wodą ratownikiem WOPR i płetwonurkiem technicznym.

Jak zaczęła się twoja przygoda z nurkowaniem?

Zawsze interesowały mnie różne dziedziny sportu. Ukończenie dodatkowego kursu na sternika motorowego, żeglarskiego czy nurkowania było niezbędne do uzyskania wyższego stopnia ratownika wodnego. Wybrałem nurkowanie. Swoją przygodę rozpocząłem w 1997 r. Nie było łatwo, gdyż w Polsce brakowało profesjonalnych centrów i federacji nurkowych, gdzie mogłem ukończyć kurs. Udało mi się to zrobić w opolskim oddziale LOK-u. Później nawiązałem współpracę z Opolską Szkołą Nurkowania, co pozwoliło mi uzyskać stopień Divermaster amerykańskiej federacji nurkowej SDI. Dopiero wtedy doświadczyłem, jakie możliwości daje człowiekowi nurkowanie techniczne w myśl zasady „go deep, stay long” (schodź nisko, zostań długo – red.). Tam też poznałem ludzi, z którymi nurkuję do dziś.

„Go deep, stay long” brzmi dość tajemniczo...

Mój serdeczny przyjaciel jest niejako sprawcą mojej fascynacji nurkowaniem technicznym. Przyswieca nam zasadą, aby nurkować tam, gdzie inni się wycofują. Stąd to powiedzenie.

Woda bywa niebezpieczna. Doświadczyłeś tego w 1997 r.

Tak, to były początki mojej fascynacji nurkowaniem. Podczas powodzi stulecia jako ratownik brałem udział w ewakuacji ludzi z zalanych terenów w opolskiej dzielnicy Zaodrze. Doierając do nich wraz z grupą ratowniczą mijaliśmy utopione zwierzęta z pobliskiego zoo. Był to dla mnie tragiczny widok. Przyswiecała nam jednak jedna myśl, aby uratować i pomóc jak największej liczbie osób. W nocy ratowaliśmy z zalewanego budynku, który w każdej chwili groził zawaleniem, rodzącą kobietę. Dowoziliśmy też łódkami żywność do Zakładu Karnego w Opolu. Otrzymałem za to odznakę od prezydenta Opola. Najważniejsze, że wszystko skończyło się dobrze. Doświadczenia z tamtego czasu będę pamiętał do końca życia.

Czego można nauczyć się nurkując?

Nurkowanie nauczyło mnie dbałości o szczegóły i umiejętności planowania. Bardzo ważne jest przestrzeganie ustalanego planu. Znalazłem w nim też sposób na odreagowanie stresu oraz poznanie ciekawych ludzi. W służbie pomaga na pewno utrzymać i doskonaląc kondycję. Zachęcam!

rozmawiał **Przemysław Zwiech**, zdjęcie archiwum Maciej Bereśniewicz



st. kpr. Dominik Sokół



chor. Edward Dalibóg



ppor. Maciej Bereśniewicz

Człowiek orkiestra

Kpt. Waldemar Sobczyk, st. inspektor OISW w Opolu, magister matematyki, członek Zarządu PZSumo, Prezes UKS „7” Strzelce Opolskie, trener judo (4 dan), instruktor sumo, instruktor strzelectwa sportowego i bojowego, sędzia klasy światowej judo i sumo, wychowawca wielu medalistów mistrzostw Polski i Europy, dyplomowany menadżer sportu.

Jak rozpoczęła się pana przygoda z judo?

Kiedy zaczynałem studia w 1984 r. w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu, chciałem zapisać się do sekcji siatkówki w ramach Klubu Uczelnianego AZS. Pech chciał, że ze względów finansowych nie działała wówczas żadna sekcja z wyjątkiem judo, do której trafiłem, jak to często bywa, dość przypadkowo. Efektem jest już ponad 27-letnia fascynacja tą dyscypliną.

Nie żałował pan tej decyzji? W judo trzeba było uczyć się wszystkiego od nowa.

Nie było czasu na żal. Miałem ten luksus, że rozpoczynałem treningi w grupie, w której wszyscy byli lepsi ode mnie. Przez pierwsze miesiące zbierałem bity od każdego, łącznie z dziewczętami – te na szczęście były reprezentantkami kraju). Trener bardzo szybko zaproponował mi społeczną pracę asystenta, co zapoczątkowało moją drogę w pracy szkoleniowej. Zainteresowany własnym rozwojem, pod koniec studiów sam zorganizowałem kurs instruktorów judo, którego byłem i kierownikiem i uczestnikiem jednocześnie. Dzięki temu kończąc studia w jednej kieszeni miałem tytuł magistra matematyki, a w drugiej – uprawnienia instruktora judo. Równolegle doskonaliłem się jako sędzia sportowy.

Pracował pan w szkole?

Tak, przez prawie cztery lata uczyłem matematyki, a po lekcjach judo.

I zamienił pan szkołę na więzienie?

Bardzo lubiłem pracę w szkole, ale jako nauczyciel matematyki byłem pewien dwóch rzeczy: że będę miał pracę (facet, matematyk) i ... że nie zarobię. Szukałem więc lepiej płatnego zajęcia i tak trafiłem do SW, gdzie jestem już prawie 18 lat i gdzie udaje mi się w pewnym stopniu przemycać pasje życiowe do przestrzeni aktywności służbowej.

Wróćmy jeszcze na podwórko sportowe, rozpoczął pan jako zawodnik, a skończył jako sędzia?

W każdym sporcie zawodnikiem jest się tylko do pewnego momentu. W moim przypadku, treningi zacząłem w wieku 19 lat, to było zbyt późno. Szybko zorientowałem się, że równie dobrze mogę realizować się jako trener i sędzia. Stąd kolejne egzaminy i wspinanie się po drabinie kariery sędziowskiej, jak też systematyczne szkolenia zakończone podyplomowymi studiami trenerskimi judo na AWF we Wrocławiu.

Co się wydarzyło w tym roku? Jest on przełomowy w pana karierze judo.

To prawda, udało mi się sfinalizować ostatnie 10 lat ciężkiej pracy włożonej w jak najlepsze sędziowanie licznych pucharów świata i mistrzostw Europy. Zdałem egzamin i zdobyłem licencję sędziego międzynarodowego kat. A (najwyższa). Egzamin miałem w lipcu br. w egzotycznym, jak dla nas miejscu, bo na Madagaskarze. Pierwszy raz zdarzyło się, że sędziemu z Polski zaproponowano egzamin poza kontynentem. Pobyt tam uważam za przygodę życia, zwłaszcza że przy okazji polecałem na Mauritius.

Znalazł się pan w bardzo wąskim gronie osób w naszym kraju posiadających takie uprawnienia.

W Polsce sędziów międzynarodowych mamy łącznie 16, w tym sześć kobiet, ale tych z najwyższą licencją jest nas tylko czworo.

Czy poza satysfakcją i spełnianiem marzeń, czerpie pan z faktu bycia sędzią judo jakieś inne korzyści?

Jestem sędzią judo, nie piłką nożną (śmiech). Poza tym, to jest moje hobby a tylko nieliczni mają hobby, które daje im pieniądze, większość na swoje zainteresowania musi je wydawać. Ale nie jest tak źle, za granicą mam opłacony hotel, wyżywienie i przelot. Dodatkowo mogę teraz z czystym sumieniem marzyć o sędziowaniu w mistrzostwach świata czy igrzyskach olimpijskich. Wszak marzenia o zdobyciu licencji też kiedyś wydawały mi się nierealne... Aaa, i jeszcze jedno, będę teraz mógł, po pięciu latach regulaminowej przerwy i spełnieniu kolejnego wymogu formalnego, przystąpić do egzaminu na kolejny stopień mistrzowski, 5 dan w judo.

A o co chodzi z tym sumo?

To dopiero jest ciekawe. Zaczęło się tradycyjnie, czyli przypadkowo. Chciałem w inny, ciekawszy sposób przeprowadzić nabór do sekcji judo i zorganizowałem turniej sumo dla dzieci. Efekt był żaden, ale tak mi się ten pomysł spodobał, że dzisiaj mam już ponad 10 lat doświadczeń w uprawianiu tej dyscypliny, sędziowanie na dojo (miejsce walki sumo) podczas mistrzostw Europy i świata i, co najważniejsze, wśród moich podopiecznych są reprezentanci kraju, medaliści mistrzostw Polski i Europy.

rozmawiała **Katarzyna Idziorek**
zdjęcie archiwum Waldemar Sobczyk



Próba wypracowania racjonalnego modelu wykonywania kary pozbawienia wolności ze szczególnym uwzględnieniem roli kadry w procesie resocjalizacji – takie cele przyświecały listopadowemu spotkaniu więźniaków i przedstawicieli świata nauki na Opolszczyźnie.



W poszukiwaniu efektywnych rozwiązań

III międzynarodowa konferencja „W poszukiwaniu optymalnego modelu więziennictwa – kadrowo-organizacyjne uwarunkowania procesu resocjalizacji w placówkach penitencjarnych” została zorganizowana przez Uniwersytet Opolski, Okręgowy Inspektorat Służby Więziennej w Opolu oraz Opolski Zarząd Okręgowy Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Funkcjonariuszy i Pracowników Więziennictwa. Wobec wprowadzenia standardów obowiązujących w Unii Europejskiej oraz zmieniającej się struktury przestępczości pojawia się konieczność wypracowania rozwiązań kadrowo-organizacyjnych, które umożliwią podniesienie efektywności procesu resocjalizacji.

Konferencja była forum wymiany doświadczeń między teoretykami i praktykami w zakresie poszerzenia kompetencji zawodowych pracowników zakładów karnych i dotyczyła:

- kierunków reformy więziennictwa w świetle standardów międzynarodowych i zmieniających się potrzeb społecznych,
- uprawnień i kwalifikacji personelu penitencjarnego,
- doskonalenia zawodowego kadry,
- współczesnych problemów etyki zawodowej,
- wychowawcy jako organizatora oddziaływań resocjalizujących,
- zjawiska wypalenia zawodowego i metod przeciwdziałania,
- barier i możliwości w resocjalizacji penitencjarnej.

Obrady utworzyła JM Rektor Uniwersytetu Opolskiego, prof. Krystyna Czaja. W dyskusji głos zabrali m.in. Stanisław Chmielewski, sekretarz stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości, płk Wiktor Głowiak, dyrektor Biura Kadr i Szkolenia Centralnego Zarządu Służby Więziennej oraz ppłk Iłona Pietrasz, dyrektor okręgowy Służby Więziennej w Opolu. Wśród zaproszonych gości, biorących czynny udział w obradach, znaleźli się także inni dyrektorzy okręgowi. Swoimi doświadczeniami dzielili się specjaliści z Centralnego

Ośrodka Szkolenia Służby Więziennej oraz z aresztów śledczych i zakładów karnych z całego kraju. wystąpienia mieli też goście zagraniczni reprezentujący uniwersytety w Wilnie, Hradec Kralowe, Opawie i Bańskiej Bystrzycy oraz Narodowy Uniwersytet Pedagogiczny w Kijowie.

W drugim dniu obrady odbywały się w Ośrodku Doskonalenia Kadr Służby Więziennej „Korab” w Turawie. Uczestnicy pracowali w sekcjach tematycznych, którym przewodniczyli profesorowie opolskich uczelni wraz z dyrektorami zakładów karnych i aresztów śledczych okręgu. W obu dniach spotkania aktywny udział wzięli studenci Uniwersytetu Opolskiego, którzy w przyszłości podejmą trudne dzieło kontynuacji tradycji polskiej myśli penitencjarnej.

Konferencję zakończono sformułowaniem wniosków. Podkreślono wagę budowania klimatu porozumienia w środowisku lokalnym na rzecz readaptacji społecznej osadzonych, przyjęcia opieki okręgowych inspektoratów w całej Polsce nad studenckimi kołami naukowymi, wystąpienia do ministra sprawiedliwości z wnioskiem o ufundowanie corocznych nagród za najlepszą pracę doktorską i magisterską dotyczącą tematyki resocjalizacji. Wskazano potrzebę kontynuowania spotkań pod hasłem „W poszukiwaniu optymalnego modelu więziennictwa resocjalizującego”. Zamykając obrady prof. Zenon Jasiński, dyrektor Instytutu Nauk Pedagogicznych Uniwersytetu Opolskiego, podziękował za udział wszystkim uczestnikom zapraszając na kolejną, czwartą konferencję, którą zaplanowano na 2013 r.

Po zakończeniu pierwszego dnia konferencji Stanisław Chmielewski w towarzystwie dyrektora ppłk Iłony Pietrasz dokonał wizytacji Aresztu Śledczego i Zakładu Karnego w Opolu.

tekst i zdjęcia Tomasz Fijałkowski

Czytanie to profilaktyka



fot. Piotr Kochański

O roli czytania w życiu dziecka i wpływie na dorosłych opowiada Irena Koźmińska, założycielka i prezes Fundacji „ABCXXI Cała Polska czyta dzieciom”

Grzegorz Korwin-Szymanowski: Jak zdefiniować wartości i dlaczego mamy szukać ich w książkach? W jakich tytułach je znajdziemy?

Irena Koźmińska: Wartości to nasze drogowskazy życiowe i są one nie tylko w książkach. Istotny jest przykład osób dla nas ważnych. To wzorce, zwłaszcza dla dzieci i młodych ludzi. Jeśli chodzi o książki, nie muszą to być jedynie poważne dzieła, nawet fantastyka może nieść wartości, ukazując godne naśladowania postawy i relacje lub pokazując, jak brak wartości je niszczy.

William Wharton powiedział, że „każda godzina czytania to godzina skradziona z raju”. Co ta godzina może zmienić w życiu więźnia i jego bliskich?

To może być punkt zwrotny w ich życiu, początek głębszej refleksji nad sobą i swoim życiem. Ten, kto to czyta i myśli, zaczyna być innym człowiekiem. Czytanie to nie tylko przyjemność, ale i wiedza, którą przyswajamy. Dzięki niej możemy dowiedzieć się, jak dobrze i mądrze kochać własne dziecko. Nie zawsze bowiem kochając dziecko okazujemy mu miłość.

Czy wciągnięcie więźniów w taką akcję wiąże się z ideą sprawiedliwości naprawczej, zadośćuczynienia, które należy do poszkodowanemu społeczeństwu, także własnej rodzinie? Czy można tak o tym myśleć?

Ja podchodzę do tego inaczej. Uważam, że wiele z tych osób to ofiary społeczeństwa, patologii swoich rodzin. To są dorośli, którzy wyrosli z zaniedbanych i krzywdzonych na różne sposoby dzieci. W niewłaściwy sposób zostali wychowani. Często nie potrafią postępować inaczej.

A wolna wola?

W dzieciństwie dostajemy od swoich rodziców pewien wzorzec, program na życie, niestety często z wirusem. W sposób nieświadomiony powtarzamy ten program zwykle tak długo, dokąd sobie tego nie uświadomimy i nie przepracujemy złego wzorca. Jest to pamięć ciała – w stresie, impulsywnie człowiek działa tak, jak nauczył się we wczesnym dzieciństwie, np. gdy był bity – bije. Przekazując więźniom wiedzę o rozwoju i wychowaniu dzieci, o funkcjonowaniu dobrej rodziny, mamy nadzieję skłonić ich do refleksji i zwiększyć szansę, że nie będą krzywdzić i zaniedbywać bliskich, a ich dzieci nie pójdą ich śladem. Zatem nasze działania to profilaktyka.

Żyjemy w czasach kryzysu wartości. Jak można wydstać je z książek? Przecież w warunkach więziennych czytającymi będą często prości ludzie.

Najlepsze do tego są proste książki, np. baśnie, które w przystępny sposób podają ważne treści i moralne wskazania. Są ciekawe, w zrozumiały sposób pokazują świat. Przygotowaliśmy listę lektur dostosowaną do potrzeb, możliwości i zainteresowań dzieci i młodzieży, ale wiele z tych książek to znakomita literatura dla dorosłych. Każdy znajdzie tam coś dla siebie. Czytając więźniowie mogą się zastanowić, jak warto żyć. Czasem wystarczy rzucić ziarno a ono wykiełkuje.

Jaką rolę mają tu do odegrania funkcjonariusze Służby Więziennej?

Czytanie podnosi człowieka na wyższy poziom psychiczny, intelektualny i moralny. W Holandii w 1340 r. było 150 morderstw na 150 tys. mieszkańców. Po 200 latach tylko pięć. Co wpłynęło na zmniejszenie tej liczby? Badacze analizowali różne czynniki i okazało się, że głównym było wynalezienie w 1450 r. druku i pojawienie się prasy. Ludzie

zaczęli czytać, podniósł się poziom umysłowy społeczeństwa i to sprawiło, że było mniej zachowań nacechowanych przemocą. Funkcjonariusze mogliby pomóc w upowszechnieniu czytania w więzieniach. Można by do tego wykorzystać radiowęzły. I nie chodzi tu o czytanie tylko literatury pięknej, ale też biografii ludzi, którzy mimo przeciwności coś w życiu osiągnęli, a także książek dotyczących wychowywania dzieci, relacji międzyludzkich, radzenia sobie z depresją. Mam nadzieję, że w ramach naszej współpracy poprawi się wyposażenie więziennych bibliotek, tak aby były to księgozbiory z prawdziwego zdarzenia. W planie są też szkolenia dla prowadzących biblioteki w więzieniach, z pomocą zadeklarowała się tu Biblioteka Narodowa.

Rozmawiamy z okazji prowadzonych przez Fundację wykładów i szkoleń dla funkcjonariuszy i pracowników SW. Jakie mają być ich efekty?

Chciałabym uświadomić pracownikom więziennictwa, że w czytaniu jest potęga, że może ono zmienić świat. Chodzi o wywołanie głębokiej przemiany i wierzę, że jest ona możliwa. Inne nasze działania, jak szkolenia czy wykłady dla więźniów, oprócz tego, że stwarzają im szansę, są jakąś odmianą w niezbyt urozmaiconym więziennym życiu. Współcześni rodzice żyjący na wolności, często zajęci pracą zawodową i pogonią za różnymi dobrami, niezbyt chętnie biorą udział w szkoleniach na temat wychowania. Wasi podopieczni mają czas. Nie tylko więźniowie, ale i funkcjonariusze powinni czytać swoim dzieciom. Dzięki czytaniu nabieramy innego stosunku do siebie i do ludzi. Czytający funkcjonariusz będzie, jak sądzę, nieco inaczej patrzył na swego podopiecznego. Szkolenia więźniowników będziemy przeprowadzać na terenie wszystkich okręgowych inspektoratów SW.

Pierwsze kontakty Fundacji z pracownikami więziennictwa datują się na 2005 r. – to była współpraca z ZK w Grudziądzu. Potem nawiązaliście współpracę z kpt. Markiem Kwietniem z Raciborza. Jak pani ocenia te działania?

W zakładzie w Grudziądzu prowadziliśmy dla przebywających tam matek z małymi dziećmi wykłady, warsztaty i psychodramę, kształtujące inteligencję emocjonalną i uczące bycia dobrym rodzicem. Potem zaczęła się współpraca z Raciborzem. Cieszymy się, że są tacy pasjonaci jak mjr Marek Kwiecień, który rozkręcił czytanie dzieciom przez osadzonych rodziców podczas widzeń. Sądzę, że w wielu jednostkach są tacy wspaniali ludzie. Ze strony służby spotykamy się z wielką życzliwością. Widzimy, że więziennictwo stara się dużo robić w tym zakresie i bardzo dobrze oceniamy tę współpracę. Jak widać z liczby zawartych z nami umów, współdziałanie się rozwija. To cieszy. Mamy szansę na stworzenie czegoś pozytywnego. Razem.

Jak pani wyobraża sobie rozwój akcji? Co chciałaby pani osiągnąć?

Chciałabym, aby wszystkim dzieciom czytano. Wtedy będzie mniej więźniów i więzień.

Jak zrodził się pomysł na akcję czytania dzieciom?

Gdy mieszkalam w USA, natrafiłam na artykuł pt. „20 minut dziennie to wszystko, czego potrzeba”. Był to tekst o ogromnej roli czytania dzieciom w budowaniu ich zasobów intelektualnych i duchowych. Głośno czytanie ma wszechstronne „pole rażenia”. Jest nawet sposobem na przezwycięzenie lub złagodzenie wielu problemów rozwojowych. Chciałam się tą wiedzą podzielić z innymi rodzicami i staram się to robić.

Czytanie w ważnej sprawie

Czytają dzieciom nie tylko w szkołach, domach dziecka czy przedszkolach. Czyta się również za kratami. I to już od wielu lat. Teraz po podpisaniu przez okręgowe inspektoraty Służby Więziennej umów z Fundacją ABCXXI, akcja zaczyna przyspieszać. Z korzyścią dla dzieci, więźniów i społeczeństwa.

W połowie bieżącego roku dyrektorzy okręgowi SW zawarli porozumienie z Fundacją „ABCXXI Cała Polska czyta dzieciom”. Jednostki penitencjarne już wcześniej podejmowały podobne formy aktywności, jednak zawarcie porozumienia pozwala wszystkim korzystać z bogatego doświadczenia Fundacji. To dowód elastyczności służby w stosunku do działań mogących pomóc w pracy z osobą pozbawioną wolności. W niektórych placówkach wiele lat temu wychowawcy urządzali kącki zabawy dla dzieci, gdzie mogły one w nieco mniej budzących więzienne skojarzenia warunkach spotkać się z odbywającym karę rodzicem. Żywe kolory, mebelki, zabawki, książeczki sprzyjają kontaktom. Czasami dla więźniów i ich rodzin prowadzono akcję czytania dzieciom bajek – jednorazowo lub powtarzaną cyklicznie. Miejsce, gdzie zaczęły się działania podobne do tych podjętych przez Fundację ABCXXI, był już w 2001 r. ZK w Raciborzu. Następny był ZK nr 1 w Grudziądzu, który od 2005 r. współpracuje z Fundacją. Efektem są m.in. warsztaty i szkolenia dla więźniów.

Podpisanie porozumień pozwoli zintensyfikować i wzbogacić działania prowadzone od lat przez wychowawców wobec więźniów. Obecnie w każdym okręgu przynajmniej w kilku jednostkach są kącki dla dzieci, a na terenie białostockiego i lubelskiego OISW – we wszystkich. Jest w nich miejsce na książki przekazywane przez Fundację, które stopniowo docierają do jednostek. W wielu prowadzone są progra-

my wykorzystujące czytanie jako element wspomagający re-adaptację. Przytoczmy choćby „Być razem” w ZK w Grądach-Woniecko, „Z tatą na dobranoc” w ZK we Wronkach czy „Poczytaj mi tato” w ZK w Rzeszowie. W kilkunastu jednostkach nagrywane są przez więźniów płyty CD z bajkami dla dzieci, stanowiąc oryginalny prezent od siedzącego w więzieniu ojca dla swej pociechy. Na płycie (profesjonalnie przygotowanej) nie ma informacji, gdzie powstała. Jak mówi mjr Marek Kwiecień, koordynator ds. penitencjarnych w Zakładzie Karnym w Raciborzu (w jego jednostce płyty nagrywało już dziesięć lat temu), które dziecko może się pochwalic posiadaniem płyty nagranej dla niego przez własnego tatę? Może to trochę pomóc maluchom w ukazaniu rówieśnikom, że jest coś takiego, z czego i one są dumne w odniesieniu do swego nieobecnego ojca.

Dyrekcje krakowskiego i katowickiego okręgu zorganizowały w tym roku konferencje pod szyldem wsparcia społecznego w procesie readaptacji. Poruszano na nich m.in. takie tematy, jak wypełnianie ról rodzicielskich czy przemoc w rodzinie. Mjr Kwiecień przedstawił założenia realizacji projektu „Odnaleźć swoje miejsce w rodzinie”, który promuje akcję „Cała Polska czyta dzieciom” wśród osób pozbawionych wolności. Podczas szkolenia dla funkcjonariuszy zorganizowanego w połowie listopada br. w warszawskim OISW podnoszono przede wszystkim sprawę przekazywania wartości zarówno osadzonemu, jak i ich dzieciom oraz sposobów osiągnięcia tego celu. Przedstawiono główną ideę kampanii czytania: wychowanie zdrowego emocjonalnie, kompetentnego społecznie, mądrego, moralnego, kulturalnego i szczęśliwego człowieka. Na szeroką skalę akcja dopiero się zaczyna, zawarte umowy potwierdzają sens wcześniejszych działań i stanowią dobry początek, miejmy nadzieję, wieloletniej współpracy.

Grzegorz Korwin-Szymanowski

Tadziu, ty czytasz?!

O swoich doświadczeniach i zaangażowaniu w akcję „Cała Polska czyta dzieciom” opowiada mjr Marek Kwiecień z Zakładu Karnego w Raciborzu



fort. archiwum

Grzegorz Korwin-Szymanowski: Akcja „Cała Polska Czyta Dzieciom” zaczęła się w 2001 r. Kiedy pomyślał pan, że można przeszczerzyć ją na grunt więzienny?

Marek Kwiecień: Wszystko zaczęło się od kącków dziecięcych. Od 1987 r. pracuję w jednostce w Raciborzu. Byłem wychowawcą ds. k.o. Jednorazowe akcje chcieliśmy zmienić w stałą praktykę. Po 2001 r. zaczęliśmy nagrywać bajki dla dzieci czytane przez ich ojców, osadzonych. Autorami części tekstów byli oni sami, czasem sięgaliśmy po klasyków literatury dziecięcej. Do nagrania dodawaliśmy podkład muzyczny. Podczas widzeń więźniowie przekazywali

tak wykonaną płytę swym dzieciom. Dostawały coś, czego inne dzieci nie miały. W ramach Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy przygotowaliśmy akcję „Poczytaj mi tato”. W 2007 r. pomyśl zacząć ewoluować. Na stół, który stał w takim kącku, kładliśmy książeczki. Pod wpływem działań Fundacji „ABCXXI Cała Polska Czyta Dzieciom” zaczęliśmy proponować czytanie dzieciom podczas odwiedzin, dostaliśmy od nich wsparcie w postaci kilkudziesięciu książeczek.

Co sprawiło, że zaangażował się pan w taki sposób pracy z osadzonym. Czy chodziło o podłączenie się pod modną, silnie nagłośnioną akcję, na której cała służba może wizerunkowo zyskać?

Jestem 25 lat w służbie. Wierzę, że skazany inaczej się resocjalizuje, gdy ma dobry kontakt z rodziną. Efektem naszej pracy jest spowodowanie, aby więźniowie mocniej tę-

sknili do swych bliskich, bardziej chcieli do nich wrócić. Sprzyja temu wzajemna więź, która buduje się podczas spotkań w więzieniu, gdy ojciec czyta swemu dziecku. Pomaga to w nawiązaniu kontaktu z dzieckiem i może sprawić, że więzienie nie będzie się mu kojarzyło z kratami i nudą (często podczas widzeń dzieci biegają, nie rozumieją, po co przychodzą na odwiedzin), ale z tym, że ojciec poświęca mu czas, coś dla niego robi. Przeczytana wspólnie książka może być tematem, od którego zaczyna się rozmowa. Czasem jest to ich pierwszy bliski kontakt. Celem jest integracja z rodziną, budowanie i utrzymanie więzi między dzieckiem a pozbawionym wolności ojcem.

Jakich efektów pan oczekuje, co zostanie z całej akcji, gdy ci, których dotyczy, wyjdą na wolność?

W zakładzie karnym skazany styka się z formami aktywności, które dotychczas nie były przez niego rozważane, np. gra w badmintona. Często to dla niego niegodne, czasem „babskie” zajęcie. Uczymy skazanych różnych rzeczy, by potem mogli coś ze swoim dzieckiem wspólnie robić. Przecież nie pójdą razem na piwo. Te działania mają być bodźcem dla wzajemnych relacji. Książka jest tu tylko elementem wspomagającym. Po drugie, próba wszczęcia osadzonym chęci czytania jest propozycją wejścia w inny świat, pokazywaniem dziecku pozytywnego wzorca, a rodzicom – sposobu kontaktów z nim. Przeważnie po spotkaniu dziecko dostaje książeczkę na własność. I często jest to pierwsza książka, jaką w życiu otrzymało. Podczas takich kontaktów rodzinnych można obserwować wiele mówiących sytuacji. Kiedyś dziecko w trakcie widzenia przyniosło ojcu książeczkę. On je wziął na kolana, na co jego żona wyraziła zdziwienie: Tadziu, ty czytasz?

Te wszystkie działania zawierają się w pana autorskim programie, który nosi tytuł „Odnaleźć swoje miejsce w rodzinie”. Jaki jest na niego odzew ze strony służby?

Zapraszają mnie na różne konferencje i szkolenia od okręgów katowickiego i krakowskiego. Na międzynarodowej konferencji w Popowie było bardzo duże zainteresowanie programem. Chciałbym, aby „Forum Penitencjarne” umieściło ten program na dołączanej do pisma płycie CD. Może udałoby się dotrzeć do większej liczby osób, które zaangażowałyby się w coś, co daje rezultaty.

Po drabinie słów

Pierwszy raz w historii mokatowskiego aresztu więźniowie będą czytać dzieciom bajki – zaczepia mnie na korytarzu Justyna Sychora, wychowawczyni do spraw kulturalno-oświatowych. Interesuje mnie, ilu skazanych, jakie książki? Justyna jeszcze nie wie. Ma miesiąc na przygotowania.

Przepraszam za bałagan – mówi, kiedy widzimy się po paru tygodniach. Za kilka dni odbędzie się impreza. Wprowadza mnie do pokoju, energicznie torując przejście. – Wszyscy dzisiaj płakaliśmy – opowiada o niewidomej od dziecka śpiewaczce Ewie Bloch, która przed chwilą sama sobie akompaniując na gitarze dała koncert w świetlicy więziennej. Czuć jeszcze oddechy w pustoszejącej sali. – Wiesz, bo tu chodzi o całokształt – Justyna rzuca słowa jakby od niechcenia, otwierając paczkę z książkami od Fundacji. – Nie da się pokochać dziecka w ciągu trzech godzin. Temu, żeby uzyskać bliskość, służy wiele działań, na przykład dzisiejszy koncert. Zasiał wrażliwość.

Łzy budują serce

Justyna wychodzi i wchodzi, odbiera telefony. Ktoś przynosi kawę, stawia między dokumentami na biurku. Jest cicho. Pomieszczenie niewielkie, ale bardzo wysokie... To tutaj rodzą się pomysły w głowie Justyny. Czasem dobre, wątpliwe, trochę na siłę albo tak owocne, że łzy budują serce, tak jak koncert niewidomej kobiety. Na szerokim parapecie stoi mosiężny pięcioramienny świecznik z czerwonymi świecami, nad biurkiem z fotografii pogodnie uśmiecha się papież Polak. Wychowawczyni opowiada o swoim synu, Aleksandrze. – Czytam mu codziennie od dziesięciu lat. Przerzynam jej: – Zaczęłaś równo z akcją „Cała Polska czyta dzieciom”, która została ogłoszona w czerwcu 2001 r. Justyna żywo reaguje: – Ha, ha, rzeczywiście... W tym roku Olek się właśnie urodził, od samego początku lubił słuchać bajek, w foteliku samochodowym siedział, a ja mu czytałam, uwielbiał wkładać sztywne rogi książek do ust i tak zasypiał.

Zamykamy drzwi do pokoju Justyny. Za naszymi plecami zostawiamy motyla (z plakatu wiszącego na drzwiach), który zaprasza do świata bajki.

Preludium

Przekraczając progi aresztu, na wprost, na końcu korytarza widzimy wielki napis: Więzienie Karne w Mokotowie. Jednak dziś to miejsce nie kojarzy się z więzieniem. XIX-wieczny zegar na ścianie wybija równo dzwoniącą. Szelest kartek papieru, zapach farby drukarskiej, ilustracje z baśni, której nie ma w codzienności. Ona czasami jest twarda jak stal. Jest ścianą, przed którą się stoi. Dziś do instytucji totalnej przyjechały dzieci. Z różnych

stron świata. Dzieci skazanych, dzieci z Domu Dziecka w Równem pod Wyszkwowem i z warszawskiego ośrodka dla uchodźców.

W świetlicy więziennej są już rodziny skazanych. – Razem, to ważne – mówi Halina Bortnowska, dziennikarka zaproszona do udziału w projekcie. Podkreśla, jak istotne jest działanie na rzecz utrzymania więzów rodzinnych więźniów. To może uchronić ich przed kolejnym przestępstwem kiedy opuszczą mury więzienia.

15 wartości plus roztropność

– Walczymy o wartości. Jest ich piętnaście – tłumaczy Justyna, rozprawiając o idei kampanii społecznej „Cała Polska czyta dzieciom”. I wymienia: szacunek, uczciwość, odpowiedzialność, odwaga, samodyscyplina, pokojowość, sprawiedliwość, szczęście, optymizm, humor, przyjaźń, miłość, solidarność, piękno, mądrość. – Jest jeszcze roztropność. Dla dzieci bywa ona trudna. Chowa się w mądrości i wiąże wszystkie cnót, trzyma je w ryzach, abymy nie popadli w nadmierne skrajności (o roztropności przeczytamy w jesiennej publikacji Gdańskiego Areopagu – przyp. red.).

Koszyk spełnionych życzeń

Justyna przygotowała bajki wycięte z kart mokatowskiego „Remedium” (więziennej gazety dla skazanych). To rulony papieru powiązane błyszczącymi wstążkami wstawione do koszyka, gotowe do wylosowania. – Jest to część naszej kampanii na rzecz czytania dzieciom, która trwa w areszcie od kilku miesięcy. W kolejnych wydaniach „Remedium”, na jednej z ostatnich stron, zamieszczamy tekst bajki. Więźniowie mogą je wycinać, przekazywać i czytać dzieciom podczas widzeń.

Po co czytamy dzieciom? – Żeby być blisko siebie. Mniej oglądać, bardziej słuchać. Zbudzić dziecięce marzenia i odnaleźć własne dzieciństwo. Zaszczepić wartości lub na nowo je dostrzec. Żeby czytanie nie kojarzyło się z myszką komputerową, aby dzieci „zjadły” książeczki od samego początku – wylicza wychowawczyni.

O dziwnym świecie Ali

Bajeczki, bajki, opowieści, baśnie, legendy, fraszki... są czytane przez mikrofon. Właśnie nastąpiła kolej Pauliny Andruczyk z Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”. Zanurzona w miękkim fotelu snuje opowieść o dziwnym świecie Ali. Za chwilę bajkę czyta Justyna. A ojcowie? Czy jakiś tatuś ośmielił się przeczytać bajkę publicznie?

Waldek nie chce, bo ma wadę wymowy. Jacek uważa, że nieładnie czyta. Ktoś się wstydzi, bo się ośmieszania. Nigdy tego nie robili. Ale ojciec 7-letniego Maćka mocnym, spokojnym tonem, z synem na kolanach, zdecydował się. Co czuje chłopiec? – Jestem szczęśliwy. Całkiem – mówi, trochę się krygując. – O czym była bajka? – O małpie, która dała się złapać w pułapkę lisa – odpowiada rozważnie dziecko.

Blisko, coraz bliżej

Z boku, przy scenie siedzą skazani mężczyźni, którzy są dyżurnymi czytającymi. Krzysztof, jeden z nich, (w więzieniu z art. 148 par. 1 kk) sadza po kolei maluchy na kolanach, rozmawia z nimi, dopytuje o ulubione przedmioty w szkole. Dzieci biegną do kosza wylosować bajkę z najpiękniejszą wstążką i proszą, żeby czytał. Jedna dziewczynka, ma na imię Klaudia i osiem lat, wylosowała o królu lwie, podaje zwinięty rulon Justynie. – Dobrze, przeczytam dla ciebie, o tym jak lew siedzi na wojnę. Kończy morałem: – Każdy jest w czymś przecież dobry. To, w czym jest najlepszy, może ofiarować innym.

Pora na zabawę

Kilkanaścioro dzieci z domu dziecka ulokowało się z wychowawczynią tuż obok sceny. – Czekamy jeszcze na dzieci, ale też nie z Polski. Przyjdą do nas w najpiękniejszych strojach. Nie mówią po polsku – zapowiada Justyna. Rozlegają się brawa, kiedy sala wypełnia się małymi artystami z Czeczenii, Gruzji i Kazachstanu. Ich nauczyciel włącza podkład muzyczny, tańczą. Przyjechali z warszaw-



Pomidorowej nie będzie

Nowoczesne więzienie w centrum Polski. Jasnymi korytarzami jedzie wózek wypełniony po brzegi makaronem. Słychać charakterystyczny chrzęst przesypywania. Osadzeni mruczą pod nosem: oooo, będzie pomidorowa... Co to za święto?

Zbliża się Wigilia – śmieją się wychowawcy odpowiedzialni za program integracji z rodzinami „Zawsze jestem tą” i za arteterapię polegającą na wykonywaniu ozdób bożonarodzeniowych: bombek, aniołków i wszystkiego, co można powiesić na choinkę. Wigilia? Pomidorowa? Głosy niedowierzania, zdziwienia, a nawet ironii nikną za rogiem.

Różne są historie ludzi lepących ozdoby, tak jak różne są motywy, którymi się kierują biorąc udział w warsztatach. Prawie wszyscy mają dzieci, w różnym wieku, w rozmaitych częściach Polski. I wszyscy odliczają dni do spotkania wigilijnego z rodzinami, organizowanego co roku w Areszcie Śledczym w Radomiu. Za każdym razem uzupełniają je nowe elementy – substytuty domu i rodziny. Jest opłatek, stroiki, choinka, prezenty dla dzieci. W tym roku wykonane samodzielnie przez skazanych.

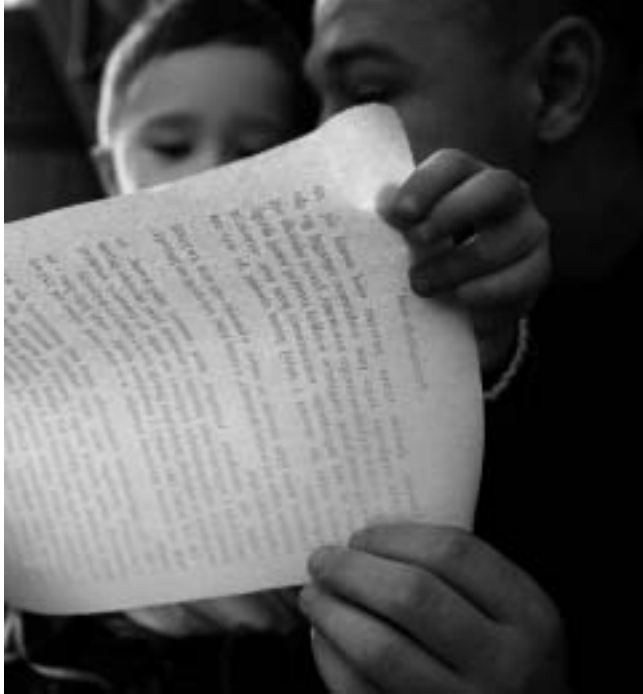
Ale co z tym makaronem? Rurki, świderki, muszelki, gwiazdeczki, kolanka to materiał tani i idealnie nadający się do robienia świątecznych ozdób. Trochę kleju i tektury, a choinki i betlejemskie gwiazdy wyrastają spod palców skazanych jak zaczarowane. 36-letni Andrzej, ponad 2,5 roku w więzieniu, okleja bombki styropianowe kolorową taśmą. Równiutko, jak spod igły. Dziś nie poszedł na spacer, bo jak mówi, „tak się wkręcił”. Bombki robił też przez cały wczorajszy wieczór, chociaż zajęć z arteterapii już nie było. Ma 8-letnią córkę, która nie wie, że tata jest w więzieniu, przyjeżdża na widzenia, żyje jednak w przekonaniu, że tata jest w specjalnej jednostce wojskowej. – Dla Julki to lepiej, ale jest coraz starsza i coraz więcej rozumie – martwi się Andrzej. Pokaże jej „swoje” bombki na choince w czasie Wigilii. – Chcę, żeby była ze mnie dumna.

Mateusz, wyrok 25 lat, kolejny raz przygotowuje ozdoby świąteczne. Wspomina, że dwa lata temu lepili anioły z masy solnej: – Jak zobaczyliśmy wychowawczynię z miską pełną mąki, jajek i soli, byliśmy niezłe przestraszeni. Złośliwi twierdzili, że ta sól to po to, żeby od razu nie zjeść ciasta – przekomarza się. Wtedy z Radomia w świat wyfrunęło stado aniołów ułożonych na sianku, mieszkających w kolorowych pudełkach, również wykonanych rękoma osadzonych. Niektóre wiszą do dzisiaj nad biurkami ważnych osób. Wierzę, że dają dobrą energię, przypominają, że w każdym człowieku jest człowiek. Bombki okleja całą świetlica dla skazanych z podgrupą P-2. To odświeżuje i zabija więzienną nudę. Przy pracy wspomina się chwile z bliskimi i przedświąteczne przygotowania. Prawie czuć wypastwaną podłogę, smażonego karpia, pieczony makowiec.

Przy makaronie snują się opowieści. O rodzinie, problemach z dziećmi, o tym czego najbardziej brakuje w więzieniu. Wydawałoby się to oczywiste. Pierwsze skojarzenie osób z zewnątrz to brak bliskości, czułości i seksu. Taka teza jest jednak prostowana przez uczestników warsztatów. Ci, którzy siedzą krótko, 2-3 lata, może tak tego nie odczuwają, ale „długodystansowcy” zgodnie marzą o jedzeniu. Nie znaczy to, że są głodni. Każdy ma swoje ulubione smaki i ich brak jest niemal namacalnie odczuwany. Damian, w więzieniu od ponad 15 lat, opowiada jak przez pierwsze lata budził się w nocy, bo wciąż śniła mu się jajecznica. – Taka delikatna, na szynce, ze szczypiorkiem, wciąż czuję jej zapach – rozmarza się.

Dochodzimy do kompromisu: na zajęciach nie rozmawiamy o schabowych, barszczu i lodach. O wszystkim innym – owszem. Towarzyszą nam bałwanki, gwiazdki z papieru mache, wspomnienie rąk mamy pobrudzonych sztucznym śniegiem i brokatem. Jest po prostu normalnie. A jednak inaczej. W tle cichutko gra kołęda. Idą święta. Pomidorowej nie będzie. Zostanie las choinek i morze bombek.

Agnieszka Kwiatkowska



skiego Ośrodka dla Uchodźców. Ismail, pochodzi z Czeczeni, poproszony deklamuje w ojczystym języku bajko-wiersz o chłopcu, który nie chce więcej się bić, chowa nóż i wybiera przyjaźń.

– Dzieci przychodzące do więzienia, to zły pomysł – mógłby ktoś powiedzieć. – W jakim celu są przyprowadzane do instytucji totalnej, do przestępców? To nie są przecież dzieci skazanych, które nie mają wyboru. Patrząc

„Kochane dzieci! Jest taki świat, który jest bardzo, bardzo daleko, ale też bardzo, bardzo blisko. Niektórzy muszą jechać do niego przez góry i lasy, i znaleźć go nie potrafią, lecz są też tacy, którzy umieją się w nim znaleźć w ułamku sekundy – wystarczy tylko, że zamkną oczy. Wy też znacie sekret tej błyskawicy, podróży do zaczarowanego świata bajek i waszej wyobraźni, zamknijcie oczy i posłuchajcie” – taką dedykację wpisał Piotr Adamczyk do książki „Dzień na łące” Anny Edyk-Psut, wydanej w ramach akcji „Cała Polska czyta dzieciom”.

na delikatną naturę dziecka, które jest skore do zabawy i łatwo nawiązuje kontakty, sensowne jest nad tym się zastanawiać. Odpowiedź wcale nie jest łatwa. Może ich dziecięca radość zmieni czyjeś życie?

Gdzieś w głębi z sali patrzą ufnie Szymon i Andrzej, 3-letni bliźniacy, których mama przywiozła do aresztu na spotkanie z ojcem. Wiele nie rozumieją, Szymon na kolanach u ojca, Andrzej przytula się do matki. Te dzieci czują. Od dwóch godzin są razem, pełną rodziną, spędzają czas przy muzyce i drabinie słów wypowiedzianych tutaj, w świetlicy za kratami, po to by wznieść się, mimo marzmu, zła, do – miejmy nadzieję – ciut lepszego jutra.

Wracając do wartości

Odwaga i uczciwość – w myśleniu o drugim człowieku, tak jak na to zasługuje, a nie jak dyktują inni czy pod wpływem nacisków społecznych. Odpowiedzialność – ojców o dzieci, o siebie nawzajem. Przyjaźń – po prostu ludzi między sobą. Sprawiedliwość, której oczekuje każdy mały wielki człowiek. Dziecko wie najlepiej, czy jest traktowane sprawiedliwie. Postępujemy wobec nich, jakbyśmy sami chcieli być traktowani, a wszystko do nas wróci w dwójnasób. „Pokojowość” – tworzymy w miejscu, gdzie jesteśmy...

– Proszę, zróbmy teraz zdjęcie z wartościami – Justyna ustawia dzieci do wspólnej fotografii. Każde trzyma w rękach „wartość” (zapisaną na kolorowym kartonie). Pójdą z nimi za mur. Poniosą je w dorastaniu?

Ci którzy zostają za murami będą myśleć, może tęsknić. A Justyna i inni funkcjonariusze – już szykują nową imprezę. Mają nowy pomysł na tych „złych”.

I to by było na tyle.

tekst i zdjęcia
Agata Pilarska-Jakubcza

Niezbędnik prawny

redaguje zespół Biura Prawnego CZSW

Szanowni Państwo, drodzy Czytelnicy!



foto: Piotr Kochański

W oddanym właśnie w Wasze ręce świętym numerze „Forum Penitencjarnego”, jak nota bene nakazuje wieloletnia i piękna tradycja, redakcja postanowiła obdarować Państwa szczególnym prezentem. Prezentem tym jest wprowadzenie do treści miesięcznika nowej, stałej rubryki, tzw. żółtych stron. Rubryka ta zawierać będzie wyłącznie artykuły o tematyce prawnej, szczególnie przydatne dla działania funkcjonariuszy i pracow-

ników Służby Więziennej. Na „żółtych stronach” specjaliści z różnych dziedzin prawa będą się dzielić swoimi poglądami na temat funkcjonowania poszczególnych przepisów pragmatycznych, będziemy publikować i komentować orzeczenia sądów administracyjnych i sądów powszechnych, w których dokonano istotnych dla służby rozstrzygnięć.

Z możliwie długim wyprzedzeniem poinformujemy czytelników o tym, co „gotuje się” w legislacyjnej kuchni, omawiając projekty nowych ustaw i rozporządzeń. Jako przewodniczący Rady Programowej „Forum Penitencjarnego”, chciałbym aby „żółte strony” stały się prawnym drogowskazem dla naszych koleżanek i kolegów. Zapraszam państwa do pomocy w redagowaniu rubryki prawnej – zgłaszajcie propozycje tematów, wskażcie problemy, pomóżcie nam stworzyć pozytywną gazetę.

Michał Zoń, dyrektor Biura Prawnego CZSW

W trosce o zdrowie i bezpieczeństwo funkcjonariuszy

W jednym z tegorocznych numerów „Forum Penitencjarnego” zaprezentowano już zagadnienia związane ze zdrowiem i bezpieczeństwem funkcjonariuszy. Opublikowane teksty omawiały zakres działania służby medycyny pracy w Służbie Więziennej, zawierały także odpowiednie dane statystyczne. O tym, że zdrowie i bezpieczeństwo naszych koleżanek i kolegów powinno być priorytetem w codziennej, niezwykle trudnej działalności jednostek penitencjarnych, nie trzeba chyba nikogo przekonywać. Zdarza się jednak tak, że życie przynosi smutne niespodzianki, kiedy to funkcjonariusze przeciążeni służbą, pozostawieni samym sobie, podejmują nieodwracalne decyzje o tragicznych konsekwencjach. Dlatego też za potrzebne uznałem podzielenie się z Państwem wiedzą na temat rozwiązań prawnych, które wprowadzono właśnie w trosce o zdrowie i bezpieczeństwo funkcjonariuszy.

I tak, już na wstępie trzeba podkreślić, że Służba Więzienna jest jedną formacją mundurową, która zagadnienia związane ze zdrowiem funkcjonariuszy umieściła w odrębnym rozdziale ustawy pragmatycznej (vide rozdział 13 ustawy z 9 kwietnia 2010 r. o Służbie Więziennej, art. 110-119). W szczególności przytoczyć należy tu treść dwóch przepisów. Po pierwsze artykułu 114, zgodnie z którym funkcjonariusz może zostać w każdej chwili poddany procedurze określającej jego predyspozycje do służby na określonych stanowiskach lub w określonych komórkach organizacyjnych. Sprawdzenie predyspozycji polega na przeprowadzeniu testu sprawności fizycznej lub przeprowadzeniu badań psychologicznych. Zarówno testy, jak i badania zarządza właściwy przełożony, na przykład dyrektor zakładu karnego wobec podległych funkcjonariuszy tzw. liniowych albo dyrektor okręgowy wobec podległych dyrektorów jednostek penitencjarnych. Sprawność fizyczną ustala najczęściej pion kadrowy, badania psychologiczne przeprowadza zawsze nasza w pełni profesjonalna służba medycyny pracy. I tutaj z całą stanowczością podać należy, iż omawiany przepis nie służy eliminacji funkcjonariuszy ze służby. Wręcz przeciwnie, został uchwalony specjalnie dla nich, jego ratio legis stanowiło poszanowanie zdrowia i bezpieczeństwa nie tylko badanego funkcjonariusza, ale również osób stale z nim współpracujących. Co niezwykle istotne, jeśli przełożony wie, że jego podwładny ma poważne problemy w służbie, których przyczyną mogą być również problemy prywatne, to absolutnie niewłaściwym jest niepodjęcie przez niego jakiegokolwiek reakcji. Predyspozycje bada się nie po to, aby funkcjonariusza zwolnić ze służby, ale po to, aby wykorzystując jego doświadczenie, przesunąć go ewentualnie na inne stanowisko. Jeśli przełożony uznaje, że funkcjonariusz w ogóle nie nadaje się do służby, to zgodnie z obowiąz-

ującą ustawą, winien skierować go na badania do komisji lekarskiej, a nie – instrumentalnie stosując prawo – poddać testom predyspozycyjnym. Innymi słowy mówiąc, art. 114 naszej ustawy pragmatycznej to nie gilotyna, pozwalająca na eliminowanie ze służby funkcjonariuszy znajdujących się w trudnej sytuacji. To przepis, który ma im pomóc – odmienne jego rozumienie i stosowanie stanowi w mojej ocenie naruszenie zasad pełnienia służby. Nie do zaakceptowania jest bowiem sytuacja, w której funkcjonariusz boi się powiadomić swojego przełożonego o problemach, które w zasadzie uniemożliwiają pełnienie przez niego służby, gdyż liczy się z negatywną reakcją i wręcz odwetowym skierowaniem na badania do służby medycyny pracy.

Kolejny przepis, o którym chciałbym wspomnieć, to artykuł 115 ustawy o Służbie Więziennej. Zgodnie z jego treścią, funkcjonariuszowi, na jego wniosek, przełożony może udzielić płatnego urlopu zdrowotnego w celu przeprowadzenia zaleconego przez komisję lekarską leczenia. Czas urlopu nie może przekraczać 6 miesięcy w roku kalendarzowym, a to oznacza między innymi, że z urlopu tego można korzystać wielokrotnie. W mojej ocenie, mimo niezaprzeczalnych walorów, omawiany przepis pozostaje tzw. przepisem martwym. Funkcjonariusze boją się bowiem korzystać z przywileju ustawowego, przewidując, że konsekwencją wystąpienia z właściwym wnioskiem będzie zwolnienie ze służby. A przecież mało grup zawodowych w Polsce ma taki przywilej, jak właśnie funkcjonariusze Służby Więziennej (dla przykładu: nauczyciele korzystają od wielu lat z tzw. urlopu na poratowanie zdrowia, określonego w Kartce Nauczyciela). Nie może być tak, że stosowanie pozytywnego dla zdrowia i bezpieczeństwa funkcjonariusza rozwiązania ustawowego, poprzez naganną praktykę, jest blokowane przez niektórych przełożonych. Należy zwrócić uwagę, że urlop zdrowotny przysługuje funkcjonariuszom, którzy podjęli już leczenie i potrafią się wylegitymować odpowiednią dokumentacją medyczną. Jeśli wykwalifikowany lekarz-orzecznik uznaje, że funkcjonariusz może dalej pełnić służbę, o ile podda się właściwemu procesowi leczenia, to co najmniej nieuzasadnionym jest pozbawianie go tej możliwości poprzez negatywne odczytywanie omawianej normy prawnej. Nieobecność funkcjonariusza w służbie zawsze powoduje określone perturbacje i utrudnienia dla jego przełożonego. Artykuł 115 ma jednak charakter specjalny i nie został wprowadzony do ustawy pragmatycznej po to, aby z premedytacją go omijać. Poprzez przyjęcie dobrej praktyki powinniśmy wszyscy, a mam tu na myśli kadrę kierowniczą, pokazać, że zdrowie i bezpieczeństwo podległych koleżanek i kolegów stanowi priorytet w naszej działalności.

Michał Zoń

Zanim zapytasz

Szanowni Państwo,

począwszy od tego numeru „Forum Penitencjarnego” oddajemy do Państwa dyspozycji nasze łamy.

W rubryce „Zanim zapytasz” będziemy – po konsultacji z ekspertami – odpowiadać na nadsyłane do redakcji pytania, a także na takie, jakie jeszcze nie nadeszły, ale dotyczą spraw, które mogą zainteresować szersze grono funkcjonariuszy. Prosimy też o przysyłanie opinii i doświadczeń z bieżącej pracy z propozycją sprawdzonych rozwiązań. Będziemy je także publikować na naszych poradnikowych „niebieskich stronach”. Pytania i materiały proszę kierować na e-mail redaktora naczelnego:

krzysztof.kowaluk@sw.gov.pl

z uszanowaniem
Krzysztof Kowaluk

Nowy dodatek do uposażenia funkcjonariuszy

Od 1 stycznia 2012 r. funkcjonariusze Służby Więziennej powinni uzyskać nowy dodatek do uposażenia zasadniczego, mający postać ryczałtu za dojazd do miejsca pełnienia służby. Według wstępnych obliczeń przyjmuje się, że wysokość tego ryczałtu w przyszłym roku oscylować będzie wokół kwoty 35-40 zł miesięcznie. W Sejmie procedowany jest bowiem projekt rządowej ustawy o zmianie niektórych ustaw związanych z realizacją ustawy budżetowej. Po pierwszym czytaniu w dniu 1 grudnia br. projekt został skierowany do sejmowej Komisji Finansów Publicznych i przyjęty tam podczas posiedzenia w dniach 1-2 grudnia 2011 r. Wprowadzenie nowej regulacji do ustawy pragmatycznej oznacza jednocześnie uchylenie art. 183, który określał uprawnienia do zwrotu kosztów dojazdu i stanowił między innymi podstawę do wykupu przez dyrektora generalnego Służby Więziennej ulgi w przypadku korzystania z usług przewoźnika kolejowego PKP.

Uchylany przepis poddany został już wielokrotnie ocenie sądów powszechnych, które kwestionowały jego konstytucyjność. Nową formę świadczenia, ryczałt, otrzymywać mają wyłącznie funkcjonariusze, którzy mieszkają poza miejscowością pełnienia służby. Tak więc, decydujące znaczenie będą tu miały granice administracyjne miejscowości, w której się mieszka i granice miejscowości, w której znajduje się jednostka penitencjarna. Aby otrzymać świadczenie pieniężne, funkcjonariusz będzie musiał złożyć odpowiedni wniosek. Dodatkowo funkcjonariusz zobowiązany będzie do poinformowania swojego przełożonego o każdej zmianie miejsca zamieszkania, skutkującej koniecznością wstrzymania albo, wręcz przeciwnie, wszczęcia wypłaty kwoty ryczałtu. Kwota ryczałtu będzie określana każdego roku w rozporządzeniu ministra sprawiedliwości i będzie zwiększała się w zależności od wartości tzw. wskaźnika inflacji.

W dniu pisania niniejszej informacji, ustawa oczekiwana na przeprowadzenie drugiego czytania w Sejmie. Później czeka ją jeszcze etap prac w Senacie, ewentualne skierowanie do podpisu prezydenta i publikacja w Dzienniku Ustaw.

Uwzględniając jednak charakter aktu normatywnego (służy on wykonaniu budżetu na 2012 r.) i dotychczasowy przebieg prac w parlamencie, z dużym prawdopodobieństwem przyjąć trzeba, że awizowane wyżej rozstrzygnięcia zaczną obowiązywać w szczególnym dniu, jakim jest Nowy Rok.

Michał Zoń

Od stycznia mniej oficerów

Na początku 2012 r. przeszkolenie na pierwszy stopień oficerski w Centralnym Ośrodku Szkolenia SW w Kaliszu rozpocznie 350 funkcjonariuszy. Jest to o ponad połowę mniej niż w 2011 r. – Przyjęliśmy tyle osób, ile w ciągu roku odeszło ze stanowisk oficerskich – tłumaczy płk Wiktor Głowiak, dyrektor Biura Kadr i Szkolenia w Centralnym Zarządzie SW.

Zmniejszenie liczby słuchaczy wynika m.in. z racjonalizacji polityki kadrowej SW i założeń uzyskania właściwych proporcji zatrudnienia w poszczególnych korpusach: oficerskich, chorążych i podoficerskich. W tej chwili oficerów jest zbyt wielu. Długofalowy plan zakłada, że w Służbie Więziennej zatrudnionych będzie po 20 proc. oficerów i chorążych, a pozostali funkcjonariusze stanowić będą korpus podoficerów.

W związku z przygotowanym programem standaryzacji zatrudnienia, od nowego roku zawieszono zostają przyjęcia do służby na stanowiska oficerskie, z wyjątkiem młodszych wychowawców, młodszych psychologów, młodszych inspektorów w oddziałach terapeutycznych, głównych księgowych, radców prawnych i stanowisk w służbie zdrowia. W szczególnych przypadkach (po uzyskaniu zgody dyrektora Biura Kadr i Szkolenia w CZSW) można będzie przyjąć na stanowisko oficerskie specjalistów posiadających poza wykształceniem ogólnym niezbędne dodatkowe kwalifikacje służące realizacji zadań służbowych. – Dzięki tej deregulacji uwolnione zostaną środki finansowe, które przeznaczymy na korektę uposażeń dla funkcjonariuszy pozostających w służbie – wyjaśnia płk Głowiak.

Szykowane są też zmiany w procesie szkolenia zawodowego funkcjonariuszy. Nowo przyjęci, głównie na stanowiska chorążych, w krótszym niż do tej pory czasie odbędą szkolenia zawodowe i zdobędą pierwszy stopień chorążego. Natomiast słuchacze szkoły oficerskiej mogą spodziewać się, już w styczniu, modyfikacji programu nauczania i metodologii. – Zależy nam na przekazywaniu słuchaczom wiedzy w formie bardziej warsztatowej niż wykładowej – mówi płk Głowiak. Dwie trzecie przyszłorocznych słuchaczy szkoły oficerskiej stanowią funkcjonariusze działów ochrony i penitencjarnego. Najmniej zgłoszeń było z działu ewidencji, zatrudnienia, informatycznego i służby zdrowia, a np. z pionu kwatermistrzowskiego oraz kadr i organizacyjno-prawnego tylko po kilkanaście osób.

APJ

Zaległy urlop wykorzystamy do końca września

19 sierpnia Sejm uchwalił ustawę o redukcji niektórych obowiązków obywateli i przedsiębiorców. Część rozwiązań jest korzystna dla pracowników. Ustawa przewiduje zmianę art. 168 Kodeksu pracy. Zgodnie z nią zaległy urlop będzie można wykorzystać najpóźniej do 30 września następnego roku kalendarzowego. Zmiana ta jest tym bardziej zaskakująca, że podczas prac nad projektem zakładano, że przedłużenie nastąpi tylko do 31 lipca następnego roku. Istotą modyfikacji jest możliwość wykorzystania przez pracownika zaległego urlopu do 30 września, zamiast do końca pierwszego kwartału następnego roku. Ostatecznie z niewykorzystanego urlopu za 2011 r. będzie można skorzystać do końca września 2012 r. Z jednej strony jest to korzystne dla pracodawców, którzy zyskują więcej czasu na wypełnienie ustawowego obowiązku, z drugiej zaś wychodzi naprzeciw potrzebom pracowników, którzy długie urlopy wolą wykorzystywać w okresie wakacyjnym. Zmiana ma wejść w życie 1 stycznia 2012 r.

Edward Wasilewski

Internowane święta

W tym roku mija 30. rocznica wprowadzenia stanu wojennego. Pamięć o nim powraca każdego grudnia. W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r., z soboty na niedzielę, na ulice polskich miast wyjechało 1600 czołgów i około 2 tysiący transporterów opancerzonych. Oddziały Ludowego Wojska Polskiego, Milicji Obywatelskiej i ZOMO zablokowały ruch na ulicach głównych miast Polski.

Tak rozpoczęła się największa operacja milicyjno-wojskowa w powojennych dziejach naszego kraju. Zaczęło się jednak znacznie wcześniej. Pierwsze jednostki ZOMO już 12 grudnia o godz. 15 zajęły wcześniej wyznaczone pozycje. O godz. 22 zrobiło się tłoczno we wszystkich komendach wojewódzkich milicji i Służby Bezpieczeństwa. A wszystko po to, by o północy być w pełni gotowości do rozpoczęcia akcji zatrzymywania i internowania tysięcy działaczy opozycji spod znaku NSZZ „Solidarność”. W wielu jednak wypadkach do drzwi łomotano wcześniej niż o północy. Większość opozycjonistów została wywleczona z domu na oczach przerażonych rodzin. Bardzo szybko zaczęły zapełniać się polskie więzienia. Do zakładów karnych, aresztów śledczych i oddziałów zewnętrznych, zwanych na użytek stanu wojennego ośrodkami odosobnienia, sprawnie wozono działaczy „Solidarności”. W 50 tego typu instytucjach odizolowano 10 tys. osób. Tak kończył się ponad roczny okres legalnego funkcjonowania związku. Na więcej władza ludowa nie mogła pozwolić. Socjalizm należało bronić za wszelką cenę.

Stan wojenny szczególnie wspomina pokolenie, które boleśnie przeżyło ten czas. Dla młodych to już zamierzchła historia, często niezrozumiała i pogmatwana. Starsi zadają pytania: Co dały Polsce te wydarzenia? Czy dorobek tamtego czasu nie poszedł na marne? Jakże inaczej patrzy się teraz na tragizm tego okresu. W czasie, gdy ideały „Solidarności” zacierają się i odchodzą w zapomnienie, nakazem dnia dzisiejszego jest ocalenie od niepamięci i przemilczania wydarzeń związanych ze stanem wojennym. To z myślą o tych, którzy byli prześladowani, represjonowani, więzieni, internowani bądź oddali życie dla naszej wolności i niepodległości.

W grodkowskim więzieniu przez rok funkcjonował ośrodek odosobnienia. Łącznie przebywało w nim 440 internowanych. Swoją działalność zainaugurował w dniu niezwykle szczególnym. W czwartek, 24 grudnia 1981 r. w Wigilię świąt Bożego Narodzenia, późnym popołudniem przetransportowano z Wrocławia grupę 100 działaczy, głównie dolnośląskiej „Solidarności”. Jeszcze przed południem nic nie wskazywało na to, że wieczorem będą już w innym więzieniu oddalonym o kilkadziesiąt kilometrów od Wrocławia. Tym bardziej, że była przecież Wigilia a po niej najpiękniejsze ze świąt. Na dodatek do cel internowanych przyniesiono opłatki i gałązki choiny. To uspokoiło opozycjonistów więzionych w Zakładzie Karnym we Wrocławiu przy ul. Kleczkowskiej. Każdy jak mógł szykował się do świętowania. Wtem z więziennych głośników rozpoczęto wyczytywanie nazwisk poszczególnych internowanych. „Wychodzę na święta do domu!” – to była pierwsza radosna myśl każdego wywołanego. Serce biło mocniej. Szybkie pakowanie rzeczy, bagaż do ręki i ostatnie spojrzenie na celę, w której nie wiadomo dlaczego się znaleźli. Bez wyroku, sądu, oskarżenia, możliwości obrony, jedynie na podstawie decyzji o internowaniu wydawanych przez komendantów wojewódzkich milicji. Wychodzimy na wolność. Koniec tego niewyobrażalnego i niespodziewanego koszmaru. Może ktoś się o nas upomniał? Może Jaruzelski zwątpił? To wszystko się kończy jak zły sen.

Za chwilę będą w domu z najbliższymi. Usiądą z rodzinami przy stole nakrytym białym obrusem z poło-

żonym pod nim siankiem. Będzie opłatek, życzenia, wigilijne potrawy, kolędy, choinka, pasterka. Będzie jak zawsze. Niestety, nadzieja szybko pryska, jak mydlana bańka. Na wychodzących z pawilonów na dziedzińcu wrocławskich „kłęczek”, czeka dziesięć więźniarek otoczonych kordonem umundurowanych i uzbrojonych funkcjonariuszy. Kilku z nich jest z psami, dużymi wilczurami z kagańcami, które bez przerwy ujadają rwać się w kierunku internowanych. Wszystko szybko stało się jasne. Na pewno nie wypuszczają nas do domu. Przez głowy internowanych przebiegają nerwowe, przepętnione strachem myśli: „Dokąd nas zabierają? Gdzie pojedziemy tymi więziennymi budami? Co z nami będzie?”

Na usta internowanych cisną się kolejne pytania, wątpliwości i obawy. Pozostają jednak bez odpowiedzi. Wreszcie ktoś z obstawy rzuca od niechcenia: „Syberia”. Więcej nie musiał mówić. Powiało grozą. Wyczytywani po dwudziestu, wsiadają do wyznaczonych więźniarek. Po chwili konwój pojazdów wyjeżdża z więzienia. Zaraz za bramą kolumna staje wzmocniona kilkunastoma milicyjnymi „gazikami”. Przejazd przez Wrocław odbywał się dość wolno. Już wtedy internowani usiłowali ustalić, w jakim kierunku jedzie wioząca ich kawalkada. Po wyjeździe z Wrocławia nabierali coraz większej pewności, że nie poruszają się na wschód w kierunku Syberii czy Bieszczad. Odetchnęli z ulgą, ale nie do końca. Konwój obrał kurs na południe. A więc bratnia Czechosłowacja, pałająca żądzą rewanzu za interwencję Ludowego Wojska Polskiego latem 1968 r. Poza tym nie było tajemnicą, że u naszych południowych sąsiadów istniały supertajne ośrodki szkolenia arabskich terrorystów. Trafic tam to chyba już koniec. Ale wcześniej po drodze były Oława i Brzeg, miasta, gdzie stacjonowały jednostki radzieckie, a przecież każdy garnizon dysponował poligonem. To wszystko wzmagało najgorsze obawy. W każdej chwili auta mogły skrócić na poligonowe bezdroża. A tam mogłoby zdarzyć się wszystko. Tym bardziej, że co jakiś czas konwój się zatrzymywał. Wszystko wtedy zamierało. Przeraziłiwą ciszę przerywał odgłos przeładowywanych karabinów.

Wydawało się, że robią to Rosjanie, słychać było ich głosy. Odnosiło się wrażenie, że ta koszmarna podróż nigdy się nie skończy. W końcu, chyba po kilku godzinach, nietypowy transport dotarł do Grodkowa. Czekało tu na jego przyjazd od dłuższego już czasu. Panowała zniecierpliwienie. Nikt jeszcze w trakcie dotychczasowej służby z czymś takim nie miał do czynienia. Nie wiadomo, jak to będzie. Nawet ci, którzy mieli za sobą wieloletnią usługę w służbie więziennej. Przecież to nie są więźniowie, ludzie z wyrokami, sprawcy przestępstw...

Otwiera się ciężka brama grodkowskiego więzienia. Powoli na więzienny dziedzińiec wtacza się pierwsza więźniarka. Razem z kilkoma milicjantami przebywam w pomieszczeniu bramowego. W pewnej chwili podchodzi do mnie kapitan w milicyjnym mundurze: „Panie poruczniku, mam być przy wysiadaniu internowanych z tej więźniarki. Wiem na pewno, że jest tam mój profesor, u którego pisałem pracę magisterską, nie wiem co będzie gdy się spotkamy. Zlituj się pan, proszę mnie zastąpić, bardzo proszę.” Tak oto znalazłem się przy tej i pozostałych czterech więźniarkach, z których wychodzili internowani. Za każdym razem było tak samo. Wjazd samochodów, wyjście konwojentów. Sprawdzenie i porównanie wykazów internowanych. Otwarcie przedziału transportowego i opuszczanie pojazdu. Potem ustawianie w dwuszereg według listy. Jeszcze jedno sprawdzenie i przeliczenie stojących w szyku i wreszcie przejście do pawilonu mieszkalnego. Tu ponownie dwuszereg i jeszcze raz każdy z osobna podaje swoje imię i nazwisko, imię ojca i datę urodzenia. Po wyjściu z więźniarki prawie każdy z internowanych ze zdziwieniem a jednocześnie z pewnym zaciekawieniem i niedowierzaniem patrzył na otaczający ich kor-

don funkcjonariuszy. W większości swój wzrok kierowali na orzełki przy czapkach i hełmach. Z całą pewnością są w kraju! Nie zostali wyeksportowani za granicę. Na pewno są w polskim więzieniu. Coraz wyraźniej na ich twarzach malowało się uczucie ulgi.

W więzieniu za ciężką bramą, grubymi murami i wysokimi siatkami zwieńczonymi zwojami kolczastego drutu poczuli się bezpieczni. Wiedzieli, że przeżyją. Przecież, jak później mówili, jakby nas likwidowano, musiano by zrobić to samo z wami, a na to komuna chyba by nie poszła. Po opuszczeniu więźniarki większość pytała, gdzie zostali przywiezieni. Po otrzymaniu odpowiedzi padały kolejne pytania: gdzie ten Grodków w ogóle jest i jak daleko stąd do Wrocławia. Wyjaśnienia przyjmowali z wyraźną ulgą, nie kryjąc zadowolenia.

W mrocznym świetle więziennego korytarza można było bliżej przyjrzeć się przybyszom z Wrocławia. Przygnębiający widok. Wszak mieli to być nieprzejednani wrogowie socjalizmu i władzy ludowej, wręcz groźni przestępcy, przeciwko którym z koszar jak na wojnę w czołgach i pojazdach opancerzonych wyjechały dziesiątki tysięcy uzbrojonych żołnierzy, a w stan gotowości bojowej postawiono cały aparat bezpieczeństwa. Stojący w dwuszeregu profesorowie, dziennikarze, robotnicy, lekarze, prawnicy, studenci, nauczyciele w niczym nie przypominali tych, wobec których trzeba było użyć tak potężnych sił wojskowo-milicyjnych. Większość w zimowych płaszczach i kurtkach. Niektórzy w marynarkach i swetrach. Kilku w ubraniach roboczych. W rękach niewiele bagażu. Do tego zasępione twarze pokryte kilkudniowym zarostem.

Dość szybko rozpoczęto osadzanie internowanych w celach. Czas naglił. Funkcjonariusze także mają rodziny, a jutro znowu muszą być w służbie. Przecież jest Wigilia. Wszystko to trzeba jakoś ogarnąć. Należy wydać kolację, przeprowadzić pierwszy apel wieczorny, pozamykać cele. Wbrew pozorom nie było to takie łatwe i proste. Internowani nie mieli żadnego doświadczenia więziennego. Dla wszystkich był to pierwszy kontakt z tego typu instytucją. Po wejściu do niewielkich i ciasnych cel, siadając na dolnych łózkach pozostawali w bezruchu. Nie rozpakowywali. By się urządzić w celi, będzie jeszcze wiele czasu. Pobyt w tym miejscu zapowiadał się na dłużej.

Jeszcze raz myślamy wracając do wydarzeń ostatnich kilkunastu dni. Nikt nie spodziewał się takiego obrotu sprawy. Któż mógł przypuszczać, że w przeciągu tylko jednej pamiętnej nocy aż tylu z nich znajdzie się za kratkami. A tu więzienny rygor, pełna izolacja, każdy ruch poddany nieustannej kontroli, same nakazy i zakazy. Zamknięci w klatkach jak zwierzęta. Na powierzchni 8-9 mkw. czterech dorosłych mężczyzn śpi, spożywa posiłki, zatawia potrzeby fizjologiczne na oczach pozostałych. 24 godziny w celi. Wyjście tylko na godzinny spacer lub w innych bardzo uzasadnionych przypadkach. I jeszcze święta Bożego Narodzenia. I ciągle nasuujące się pytania bez odpowiedzi. Co robią najbliżsi, żona, dzieci, rodzina. Przecież zawsze w święta byliśmy razem. Jak to teraz będzie? Jak długo potrwa rozłaka i czym to wszystko się skończy?

Po kolacji, apelu i zamknięciu cel za zgodą komendanta ośrodka rozpocząłem wizytację cel. W jej trakcie miałem okazję rozmowy z ich mieszkańcami. Mówiliśmy chyba o wszystkim. Wyrzucali z siebie ból, żal i rozgoryczenie jakiego ostatnimi czasami doznali. Mieli wiele pretensji i uwag do warunków socjalno-bytowych. Niektórzy próbowali mnie obarczać za ten stan. Zgłaszali potrzebę poprawy sytuacji. Wskazywali konkretne rozwiązania. Niewiele jednak można było zrobić. Izolacja więzienna z gruntu rzeczy, sama w sobie, jest niezwykle uciążliwa i trudno to zmienić. Takie po prostu jest więzienie. Rozprawa z opozycją wchodziła w decydującą fazę. Należało jak najszybciej złamać ekstremę. Naród musiał widzieć słusność uwięzienia działaczy „Solidarności”. Łamanie charakterów najlepiej dokonuje się w więzieniu. Pełna izolacja doskonale temu służy. Za zakratowanymi oknami wygwieżdżony wigilijny wieczór. W celach smutek i przygnębienie. Prawie wszyscy po raz pierwszy spędzają ten wieczór w taki sposób. Tęsknią za najbliższymi. Wszyscy niezwykle wzruszeni. Dzielono się opłatkami, ukradkiem ocierano łzy. Przebywając w celach miałem sposobność

składania świątecznych życzeń internowanym. Czego jednak można było życzyć tym ludziom w tym czasie i miejscu?

Przed północą rozpoczął się koncert kolęd. Jedyne w swoim rodzaju, niepowtarzalny. To setka internowanych stojąc przy otwartych oknach cel śpiewała kolędy. Nie tylko grodkowianom przypominali o swoim istnieniu. Łączyli się z tymi, którzy w dziesiątkach miejsc odosobnienia przeżywali chwile upokorzenia, przygnębienia, smutku, rozstania i rozpaczy.

Piątek, pierwszy dzień Bożego Narodzenia w niczym nie przypominał tego uroczystego czasu. W wydaniu więziennym był to dzień jak każdy inny. Służba Więzienna realizowała regulaminowy porządek dnia. Pobudka, apel poranny, śniadanie, spacer, obiad, kolacja, apel wieczorny, cisza nocna. Wiele czasu zabierało wyjaśnianie spraw organizacyjnych. A w celach powoli i opornie przebiegał proces adaptacji do warunków więziennych egzystencji. Dobijała ciasnota. Zamknięte cele. Kontrola wszystkiego co możliwe. W zasadzie niczego nie było można. Wszystko ujęte w regulaminie internowania opartym na regulaminie tymczasowego aresztowania i kary pozbawienia wolności.

Tych warunków internowani akceptować nie zamierzali. Nie godzili się z narzuconymi rozwiązaniami. Swemu niezadowoleniu dawali wyraz przy każdej okazji. Pod wieczór zażądali spotkania z kierownictwem ośrodka. Podkreślali potrzebę i konieczność zmiany niezwykle restrykcyjnych i represyjnych postanowień regulaminu internowania i porządku dnia. Ustalono, że do spotkania dojdzie następnego dnia, w sobotę, po obiedzie, o godz. 14. Uczestniczyć będą w nim wybrani przedstawiciele internowanych. Rozmowy miały toczyć się w świetlicy budynku administracji. Nazajutrz o wyznaczonej porze i miejscu rozpoczęły się oczekiwane obrady. Naprzeciwko siebie zasiadła czołówka intelektualna Wrocławia - profesorowie, prawnicy, dziennikarze, lekarze - i reprezentujący administrację komendant z wychowawcą. Dobrze zorganizowani solidarnościowi działacze od razu wysunęli szereg żądań. Ujęli je w kilkunastu punktach, które w formie pisemnej przedłożyli kierownictwu ośrodka.

Domagali się otwarcia cel, a tym samym większych kontaktów pomiędzy internowanymi, możliwości samokształcenia, szybkiego poinformowania rodzin o miejscu pobytu i szybkiego zorganizowania odwiedzin. Żądali umożliwienia praktyk religijnych, dostępu do biblioteki i prasy. Prosilili o to, by móc korzystać ze świetlicy a szczególnie ze znajdujących się tam gier oraz oglądania telewizji. Chcieli ciepłej wody w umywalkach, zamontowania gniazd wtykowych w celach, by korzystać z grzałek, codziennych spacerów, opieki medycznej, wydania instrumentów muzycznych oraz umożliwienia chętnym podjęcia pracy. Postulowali potrzebę organizacji zajęć sportowo-rekreacyjnych. Atmosfera co jakiś czas podgrzewana była niezwykle emocjonalnymi wystąpieniami internowanych. Podkreślano, że to administracja ośrodka niepotrzebnie zaostrza warunki socjalno-bytowe i pogłębia dolegliwości pobytu zatrzymanych. Nasze wyjaśnienia i tłumaczenia kwitowano uśmiechami i ironicznymi uwagami.

Niestety, chcąc nie chcąc, staliśmy po przeciwnych stronach barykady pomimo naszej wyrozumiałości i sympatii. Ideały „Solidarności” nie były nam obce, podzielaliśmy je. Pomimo oficjalnych, poważnych rozbieżności udało się złagodzić część dotychczasowych uregulowań, ku zadowoleniu internowanych. Ich pobyt w Grodkowie zapowiadał się na coraz znośniejszy. Jak się szybko okazało, Służba Więzienna niewiele mogła. Internowani pozostawali do wyłącznej dyspozycji komendanta wojewódzkiego milicji, a zasady i sposób postępowania z nimi określali funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa. Więziennictwo spełniało funkcję drugorzędną. Zasadniczą rolę odgrywała Służba Bezpieczeństwa. To ona decydowała w najważniejszych sprawach internowanych: przepustkach, widzeniach, zwolnieniach. Ośrodki miały dwóch gospodarzy. Na tym tle dochodziło do konfliktów. Więziennikom trudno było wytrzymać dodatkowy stres, zwłaszcza że poza sprawami bytowymi i ochronnymi nie mieli nic do powiedzenia. Nie wszyscy godzili się na takie warunki służby. Nie odpowiadała im funkcja hotelarzy i wartowników.

Bronisław Urbański

Minister również o emeryturach



fol. Barbara Prus

22 listopada w gmachu Centralnego Zarządu Służby Więziennej odbyła się odprawa służbowa z udziałem ministra sprawiedliwości Jarosława Gowina. W odprawie wzięli również udział Stanisław Chmielewski, sekretarz stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości, gen. Jacek Włodarski, dyrektor generalny Służby Więziennej, zastępcy dyrektora generalnego oraz dyrektorzy Biur CZSW.

– Ja wiem, że wasza praca w podległym mi resorcie jest najtrudniejsza, najbardziej niewdzięczna społecznie i najgorzej opłacalna. Chciałbym, żebyście mieli przekonanie, że będę reprezentantem waszych interesów i wszystkie zmiany, które być może będą następowały w więziennictwie, będą efektem naszej współpracy – powiedział na wstępie minister. W trakcie spotkania Jarosław Gowin podjął temat emerytur mundurowych. Potwierdził, że jest zwolennikiem reformy systemu emerytalnego. – Zmiany w systemie emerytalnym służb mundurowych nie będą dotyczyć obecnie znajdujących się w służbie, będą dotyczyć jedynie osób nowo wstępujących. Macie państwo moją gwarancję, że w stosunku do osób zatrudnionych będą obowiązywały dotychczasowe zasady – zaznaczył jednak kilkakrotnie.

Minister przyjął zaproszenie gen. Jacka Włodarskiego na spotkanie kadry kierowniczej SW, planowane w połowie grudnia br., w którym wezmą też udział dyrektorzy okręgowi, komendanci ośrodków szkolenia i doskonalenia kadr SW.

kk

Odznaczeni za odwagę i bohaterstwo



fol. archiwum

Narodowe Święto Niepodległości, obok obchodzonego 8 lutego święta Służby Więziennej, jest dniem, w którym oddajemy cześć pamięci poległych i zmarłych funkcjonariuszy i pracowników więziennictwa, a poprzez wyróżnienia i awanse świętujemy nasze obecne dokonania.

W tym roku centralne uroczystości Służby Więziennej z okazji Narodowego Święta Niepodległości odbyły się 7 listopada. W gmachu Centralnego Zarządu SW gen. Jacek Włodarski, dyrektor generalny SW, w asyście swoich zastępców

złożył wiązanek kwiatów pod tablicą pamiątkową ku czci funkcjonariuszy i pracowników Straży Więziennej i Służby Więziennej, ofiar zbrodni hitlerowskich i stalinowskich oraz tych, którzy polegali lub zmarli podczas pełnienia służby.

W Ośrodku Doskonalenia Kadr Służby Więziennej w Popowie odbyła się uroczystość wręczenia odznak „Za zasługi w pracy penitencjarnej”. Nadano też wyższe stopnie służbowe i podsumowano konkurs na ogólnopolski program adaptacji osób pozbawionych wolności oraz przyznano odznaki „Semper Paratus” funkcjonariuszom, którzy dokonując czynu świadczącego o szczególnej odwadze i bohaterstwie zasłużyli na wyjątkowe słowa uznania. Odznaki wręczył gen. Jacek Włodarski. Otrzymali je:

Mł. chor. Tadeusz Ząbek, kierownca działu kwatermistrzowskiego Zakładu Karnego w Uhercach Mineralnych. Jadąc samochodem służbowym był świadkiem wypadku drogowego, w którym poszkodowana została kobieta i dwójka dzieci. Funkcjonariusz udzielił ofiarom zdarzenia pierwszej pomocy przedmedycznej i pozostał na miejscu zdarzenia do czasu przybycia pogotowia ratunkowego. W ocenie przybyłego na miejsce lekarza udzielona pomoc miała ogromne znaczenie dla powodzenia dalszej akcji ratowniczej.

Sierż. sztab. Tomasz Kaczan, starszy oddziałowy działu ochrony Aresztu Śledczego w Bartoszycach. Podczas pełnienia służby nocnej zwrócił uwagę na nienaturalne zachowanie osadzonego. Wzmogło to jego czujność i uwagę. Dzięki wnikliwej obserwacji prowadzonej przy pomocy monitoringu zauważył próbę powieszenia się osadzonego. Funkcjonariusz podjął natychmiastowe działania, których skutkiem było zapobieżenie śmierci osadzonego.

Kpr. Sebastian Szczehowiak, oddziałowy działu ochrony Aresztu Śledczego w Ostrołęce. Będąc po służbie był świadkiem napaści na bezbronną kobietę, którą sprawca ugodził nożem w klatkę piersiową. Funkcjonariusz natychmiast wezwał pogotowie ratunkowe i policję, a rannej kobiecie udzielił pomocy, pozostając z nią do przybycia służb ratunkowych. Podkreślenia wymaga fakt, że czyn kpr. Sebastiana Szczehowiaka zapoczątkował zainicjowaną przez Komendę Miejską Policji w Ostrołęce akcję medialną, której celem było pokazanie, że są wśród nas ludzie, którzy nie potrafią przejść obojętnie obok czyjegoś nieszczęścia.

Por. Marian Szałkowski, kierownik działu ochrony Zakładu Karnego w Malborku. W trakcie przeprowadzania kontroli oddziału mieszkalnego został zaalarmowany przez oddziałowego z powodu dokonania próby samobójczej przez skazanego. Natychmiast udał się do celi mieszkalnej wydając jednocześnie polecenia związane z organizacją akcji ratunkowej. Po przybyciu na miejsce przystąpił do akcji reanimacyjnej, której profesjonalne przeprowadzenie zapobiegło śmierci osadzonego.

Plut. Tomasz Baran, starszy oddziałowy działu ochrony Zakładu Karnego w Gębarzewie. Pełniąc służbę oddziałowego otrzymał informację od osadzonego o jego złym samopoczuciu. Po krótkiej chwili więzień stracił przytomność. Funkcjonariusz natychmiast samodzielnie podjął akcję reanimacyjną, kontynuując ją przez kilkadziesiąt minut, aż do przyjazdu karetki pogotowia ratunkowego. Jak stwierdził przybyły na miejsce lekarz, osadzony przeżył wyłącznie dzięki sprawności i fachowo prowadzonym czynnościom reanimacyjnym.

Kpr. Ernest Olszowy, starszy strażnik działu ochrony Zakładu Karnego w Opolu Lubelskim. Będąc po służbie zauważył, że trzech mężczyzn próbuje dokonać kradzieży w sklepie spożywczym. Dwóch z nich zajmowało uwagę ekspedientki, a trzeci wykorzystując to zabierał towary. Funkcjonariusz zareagował natychmiast. Ujął i obezwładnił złodzieja, którego następnie przekazał przybyłemu patrolowi policji.

Ppor. Dariusz Drózd, dowódca zmiany, **mł. chor. Artur Rusinek**, oddziałowy działu ochrony oraz **kpr. Andrzej Steczka**, strażnik działu ochrony (wszyscy z Aresztu Śledczego w Szczytnie). Pełniąc służbę na posterunku uzbrojonym, w porze nocnej kpr. Andrzej Steczka zauważył, że kobieta idąca wzdłuż linii brzegowej jeziora wpadła do wody i nie może się z niej wydostać. Funkcjonariusz natychmiast powiadomił o zdarzeniu dowódcę zmiany ppor. Dariusza Drózda, który wraz z mł. chor. Arturem Rusinkiem niezwłocznie udali się nad jezioro i wspólnie wyciągnęli kobietę z wody. Bardzo dobra komunikacja funkcjonariuszy, ich szybka reakcja oraz sprawny przebieg akcji ratunkowej uratowały kobiecie życie.

Włodzimierz Paszkowski

Dyrektor Biura Dyrektora Generalnego CZSW

Edukacja o zbrodni katyńskiej

21 listopada w siedzibie Muzeum Wojska Polskiego ppłk Anna Osowska-Rembecka, dyrektor okręgowy Służby Więziennej w Warszawie, prof. Janusz Cisek, dyrektor Muzeum Wojska Polskiego i Sławomir Frątczak, kierownik Muzeum Katyńskiego podpisali porozumienie w sprawie prowadzenia wspólnych przedsięwzięć zapewniających edukację historyczną osób pozbawionych wolności. Wkrótce odczyty i wykłady o tematyce historyczno-wojskowej, ze szczególnym uwzględnieniem zbrodni katyńskiej, odbędą się we wszystkich jednostkach penitencjarnych okręgu warszawskiego. Strony porozumienia chcą, by wiedza o zbrodni katyńskiej dotarła do zakładów karnych i aresztów śledczych, do jak największej liczby osadzonych. – Podpisaliśmy dziś umowę, na mocy której więźniowie będą mieli możliwość wizyty w Muzeum Wojska Polskiego, a z drugiej strony będą mógł poprowadzić wykłady w zakładach karnych – powiedział Sławomir Frątczak z Muzeum Katyńskiego.

Upowszechnianie wiedzy o losach przodków, budowanie wiedzy historycznej to także kształtowanie pożądanego społecznego postaw i przekonań.

Elżbieta Krakowska

Pamięci zamordowanych



27 listopada 2011 r. na terenie Aresztu Śledczego w Warszawie Mokotowie odbyła się uroczysta msza święta w intencji zmarłych i zamordowanych w tej jednostce w latach 1944-1956. Uroczystości zostały zorganizowane przez środowisko Byłych Więźniarek Okresu Stalinowskiego, oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie oraz dyrektora Aresztu Śledczego w Warszawie-Mokotowie. Mszę celebrował Jego Eminencja kardynał Kazimierz Nycz, w koncelebrze uczestniczyli ks. prałat Józef Maj oraz naczelny kapelan Duszpasterstwa Więziennego ks. prałat Paweł Wojtas. W uroczystości udział wzięli krewni zamordowanych i niewinnie straconych w więzieniu mokotowskim oraz więźniowie polityczni czasów stalinowskich, a także ppłk Marian Puszka, dyrektor Biura Ochrony i Spraw Obronnych w Centralnym Zarządzie Służby Więziennej, dr Tomasz Ochowski, doradca dyrektora generalnego SW, ppłk Anna Osowska-Rembecka, dyrektor okręgowy Służby Więziennej w Warszawie, Jerzy Kamiński i Barbara Marczak, prezesi Fundacji „Pomoc Potrzebującym”, sędzia Hanna Pawlak, przewodnicząca XI Wydziału Penitencjarnego Sądu Okręgowego w Warszawie, dyrektorzy jednostek penitencjarnych okręgu warszawskiego, funkcjonariusze Aresztu Śledczego w Warszawie Mokotowie. Organizatorzy uroczystości, zarówno prof. Barbara Otwinowska, jak i dyrektor aresztu ppłk Bogdan Kornatowski, odnosząc się do niechlubnej przeszłości państwa polskiego, podkreślili wagę historycznej chwili – wspólnej modlitwy w miejscu kaźni, za murami więzienia, funkcjonariuszy Służby Więziennej oraz byłych więźniów i rodzin zamordowanych.

Słowa homilii ks. prałata Józefa Maja zwróciły uwagę zebranych na ciężkie losy polskich patriotów i bohaterów – żołnierzy wyklętych oraz na wartość nieodłączne więźniom tamtych czasów: Bóg, Honor, Ojczyzna w obronie których, wierni im do końca oddawali swe życie. Po nabożeństwie Jacek Pawłowicz, historyk z Biura Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej oprowadził gości po mokotowskim więzieniu. Wizyta w oddziałach mieszkalnych, celach więziennych, przejście korytarzami i podziemiemi miało dla więźniów politycznych czasów komunistycznych oraz krewnych osób zamordowanych w tym miejscu ogromne znaczenie. Na zakończenie delegacje Służby Więziennej, byłych więźniów okresu stalinowskiego i ich rodzin złożyły wieńce pod pamiątkową tablicą z nazwiskami osób straconych w Więzieniu Mokotowskim w okresie PRL-u oddając hołd pamięci żołnierzy niepodległej Polski, ich niezłomnej postawie, krwi przelanej w obronie ojczyzny, godności i honoru.

Elżbieta Krakowska
zdjęcie Michał Grodner

Zakopiańska konferencja

Przez dwa dni praktycy z łódzkiego i krakowskiego okręgu Służby Więziennej oraz przedstawiciele świata nauki zastanawiali się nad aktualnymi problemami prawa penitencjarnego w perspektywie funkcjonowania systemów wykonywania kary pozbawienia wolności. Pomysł zrealizowania konferencji zrodził się na ostatnim Kongresie Penitencjarnym. W jego urzeczywistnieniu pół roku później pomógł okręg krakowski. Wszystkie strony biorące udział w konferencji 24 i 25 listopada br. w ODK SW w Zakopanem już na wstępie podkreśliły, że wzajemna współpraca pomiędzy światem nauki a światem praktyki stanowi bardzo ważny element budowania właściwego modelu polityki penitencjarniej. W konferencji wzięli udział liczni przedstawiciele Uniwersytetu Łódzkiego z prof. Stefanem Lelentalem na czele, dr hab. Barbara Stańdo-Kawecka z Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr hab. Tomasz Kalisz i dr Adam Kwieciński z Uniwersytetu Wrocławskiego, więźniennicy z Łodzi, Krakowa, Katowic i Poznania. W spotkaniu uczestniczyli również przedstawiciele więziennictwa Republiki Czeskiej: ppłk Vladimír Lang, dyrektor Zakładu Karnego w Mirowie oraz mjr Josef Mały, przewodniczący Związków Zawodowych Funkcjonariuszy Służby Więziennej Republiki Czeskiej.

Podczas konferencji sięgnięto do niektórych założeń teoretycznych, w tym do odnoszących się do istoty resocjalizacji. Dokonano oceny realizacji systemu terapeutycznego, szczególnie w odniesieniu do jego funkcjonowania w jednostkach penitencjarnych okręgu łódzkiego i krakowskiego. Więziennicy na co dzień pracujący w oddziałach terapeutycznych (dla uzależnionych od alkoholu, środków odurzających lub psychotropowych, z niepsychotycznymi zaburzeniami lub upośledzonych umysłowo) przybliżyli charakter swojej pracy. Przedstawili sposoby i zakres prowadzonych oddziaływań. Dokonując podsumowania ppłk Krzysztof Trela, dyrektor okręgowy SW w Krakowie, podkreślił, że cenna dla wszystkich będzie taka sytuacja, gdy dwa światy – praktyków i teoretyków, terapeutów, psychologów i pedagogów oraz prawników – będą pytały się nawzajem, uzupełniały i współpracowały.



tekst i zdjęcie
Tomasz Wacławek

Maratończycy w służbie

ciąg dalszy ze str. 11 ►

Bieganie pozytywnie wpływa na moją pracę. Po każdym treningu jestem z siebie zadowolony. Czuję się naładowany energią, dotleniony. Mam większą odporność organizmu. Nie zdarzyło się od dłuższego czasu, żebym był przeziębiony, od lat nie byłem ani jednego dnia na zwolnieniu lekarskim. Zmęczenie fizyczne pozwala mi odpocząć psychicznie. I myślę, że moje bieganie ma ogromny wpływ na to, jaki jestem w pracy. Wysiłek pozwala mi w jakiś sposób wyrzucić z siebie negatywne emocje. Czy się tego chce, czy nie, stres wynosi się z pracy, żaden bramowy nie jest go w stanie odciąć krata. Funkcjonariusze czasem mi mówią, że natchnąłem ich do tego, żeby spędzali czas aktywnie, jeden na przykład zaczął systematycznie jeździć rowerem. Poszedłem jeszcze dalej i wspólnie z burmistrzem organizujemy podczas przyszłorocznego święta piwa I Półmaraton Krasnystaw Chmielaki i I Mistrzostwa Służb Mundurowych w Półmaratonie. Będzie to pierwsza tego typu impreza po tej stronie Wisły.

Z „Koroną Maratonów Polskich”



Por. Jacek Księżyk (43 l.), wychowawca ds. kulturalno-oświatowych w Areszcie Śledczym w Mysłowicach. Od 23 lat w służbie

W 2006 r. pojechałem do szkoły oficerskiej i tam bardziej dla zabicia czasu niż z własnej chęci, zacząłem biegać. Wciągnęło mnie to jak narkotyk. Sześć miesięcy później wystartowałem w półmaratonie. A pierwszy maraton pobiegłem w Krakowie w 2008 r. po przeszło dwuletnim treningu. Patrząc na to dzisiaj myślę, że trochę za wcześnie. Tamtego dnia zderzyłem się z tzw. maratońską ścianą. Padał deszcz i było bardzo zimno. Niewiele brakowało, bym zszedł z trasy i czekał na karetkę pogotowia. Przeraziła mnie jednak myśl, że będę na nią długo czekał i prawdopodobnie zamrznię. Biegłem więc dalej,

ale miałem wrażenie, że to nie był dzień tylko noc, choć wszystko dobrze widziałem. W pewnym momencie stwierdziłem, że „goni” mnie coś jakby pół kromki suchego chleba. Wszyscy, kiedy to mówię, śmieją się. Gdy przybiegłem na metę i odbierała mnie żona, powiedziałam tylko: „Prowadź mnie tam, gdzie dają grochówkę”. Wiedziałem, że gdzie grochówka, tam będzie chleb. Mimo że odzywiałem się na trasie, po prostu potrzebowałem niesamowitej ilości energii, którą w mojej wyobraźni symbolizował właśnie ten chleb. Takiego kryzysu, takiej „ściany” więcej już nie doświadczyłem i we wszystkich następnych biegach bez problemu wytrzymałem te ponad 42 km. Ale przyznam szczerze, że przed każdym startem boję się. Wiem, jaki ból i wysiłek czeka mnie na trasie. Ale jest też coś takiego, co niesamowicie pociąga: gdy mijam 40 kilometr, dostaję skrzydeł. Już wiem, że mimo największego zmęczenia ukończę bieg. Choćbym miał się doczołgać! W 2009 r. zdobyłem „Koronę Maratonów Polskich”. W sumie zaliczyłem ich już 11 i jeden na rolkach. Mój najlepszy dotąd wynik to 3:31:17. Niedługo zamierzam go poprawić. Chcę również pobiec w kolejnym ultramaratonie. W tym roku kontuzja nie pozwoliła mi na zaliczenie takiej imprezy, ale w ubiegłym uczestniczyłem w 60-kilometrowym biegu z okazji 60-lecia Parku Chorzowskiego. Na ponad 60 startujących zawodników zająłem czwarte miejsce z czasem 5:38.

Udało mi się zarazić bieganiem także kilku kolegów funkcjonariuszy, choć na początku patrzyli na mnie jak na dziwaka. Od kilku lat organizuję również biegi, np. bieg przełajowy Grand Prix Mysłowice. Jeden z kolegów nie tylko bierze w nim udział, ale jeździ ze mną także na inne za-

wody. W jednym z biegów wystartowaliśmy nawet całą drużyną. Moja aktywność udzieliła się też żonie. Ja biegam, a ona chodzi z kijkami. Wybieramy się razem na różne imprezy sportowe, bo lubimy atmosferę, jaka im towarzyszy. Należymy do stowarzyszenia biegowego „Truchtać” Mysłowice. Działamy w nim aktywnie od trzech lat.

Jestem przekonany, że dzięki mojej pasji jaką jest bieganie, zachowuję równowagę psychiczną. Pozwala mi to zapomnieć o problemach w pracy, a pięciokilometrowy leśny dystans świetnie mnie „wycisza”. W naszej służbie jestem jednym ze starszych stażem pracowników. Nigdy nie miałem problemów w kontaktach z osadzonymi, a odkąd wie-dzą, że jestem maratończykiem, te relacje są jeszcze lepsze. Większość z nich ćwiczy boks czy sporty walki. Chętnie do mnie przychodzą porozmawiać, gdyż widzą we mnie nie tylko wychowawcę, nie tylko funkcjonariusza, ale również sportowca.

Żeby się sprawdzić



fol. Elżbieta Szlęzak-Kawa

St. sierż. Ireneusz Hawryluk (42 l.), oddziałowy w Areszcie Śledczym w Krasnymstawie. W służbie 10 lat

Zacząłem biegać w 2005 r., na organizowanych przez naszą służbę różnego rodzaju zawodach. Bieganie tak mi się spodobało, że jesienią ub. roku wystartowałem w maratonie. Od razu zaatakowałem właśnie ten dystans. Chciałem się sprawdzić. Ważne było dla mnie, żeby ten pierwszy maraton w ogóle ukończyć i zmieścić się w czterech godzinach. Na mecie wyszło pół godziny wcześniej. Teraz zamierzam zaliczyć „Koronę Maratonów Polskich”*. Brakuje mi do niej jeszcze dwóch. Mój najlepszy dotąd czas to 3:13:39. Chciałbym ten wynik poprawić i w przyszłym roku „złamać” trzy godziny.

Czasem na starcie maratonu stajemy razem z dyrektorem mojej jednostki, ale nie biegamy razem, bo mamy inne tempo. Przed biegiem we Wrocławiu spotkałem innego kolegę ze służby, z Krakowa, który podobnie jak my z dyrektorem próbuje zaliczyć „Koronę”.

Biegam bez względu na pogodę: czy pada deszcz, czy jest minus 20 st. C, późno wieczorem, czy wcześniej rano. Żona mi mówi: „Biegasz za często. Teraz zjemy właściwie od maratonu do maratonu.” A ja zwykle zakładam sobie, żeby w tygodniu przebiec 70 km. Bywa jednak, że pokonuję dystans 80-90 km w zależności od okresu przygotowań do kolejnego startu. Plan treningowy rozpisuje mi kolega maratończyk. Przygotowuję się starannie, żeby sobie na tym długim dystansie nie zrobić krzywdy.

W tym roku we Wrocławiu biegłem w upale. Przez wysoką temperaturę ludzie padali jak muchy i schodzili z trasy. Ja sam, żeby dotrzeć do mety, biegłem ponad 20 km ze skurczami w łydce i udzie. Po drodze uzupełniałem magnez i potas, ale to niewiele pomagało. Przypominałem sobie słowa żony, która była ze mną jako kibic na pierwszych dwóch maratonach i mówiła przed startem: „Jak nie będziesz już mógł biec, to zejdź. Następnym razem sobie skończysz.” A ja na to, że nie ma takiej możliwości. Jedyne, to taka, że ewentualnie mogą mnie z trasy znieść na noszach. Tak źle jeszcze nie było. Dobre przygotowanie na to nie pozwala. Ale rzeczywiście człowiekowi czasem się ten maraton strasznie dłuży. Tak jak ostatnio we Wrocławiu. Biegnę, biegnę, wypatruję i nic. Gdzie ten 42. kilometr? Może to właśnie był ten kryzys maratończyka, ta moja „ściana”?

Elżbieta Szlęzak-Kawa
zdjęcia archiwum

Co robić, aby powstrzymać przemoc?

Dlaczego Biała Wstążka?

Biała Wstążka jest symbolem sprzeciwu wobec przemocy stosowanej przez mężczyzn w stosunku do kobiet, a także osobistym zobowiązaniem noszącego ją mężczyzny, że nigdy nie będzie stosować, akceptować lub milczeć na temat przemocy wobec kobiet.

Ogólne założenia kampanii

- zwrócenie uwagi na zjawisko przemocy domowej,
- zachęcenie do mówienia i kształtowanie postaw krytycznych wobec tego zjawiska,
- edukacja młodych ludzi, przede wszystkim mężczyzn na temat konstruktywnych sposobów wywierania wpływu i rozwiązywania konfliktów,
- kształtowanie nowego pokolenia, które żyje bez przemocy, z szacunkiem i w zgodzie z innymi,
- udział w międzynarodowych działaniach 16 Dni Akcji Przeciwdziałania Przemocy ze Względu na Płeć.

Biała Wstążka w Polsce

Kampanię w Polsce realizowano m.in. w Warszawie oraz w województwie świętokrzyskim, pomorskim, wielkopolskim i mazowieckim.

Ppłk Anna Osowska-Rembecka, przewodnicząca Rady do spraw Kobiet Służby Więziennej zwróciła się do wszystkich dyrektorów okręgowych o włączenie się w kampanię, która trwa od 25 listopada do 10 grudnia 2011 r.

Nie bądź obojętny, reaguj!

1. Rozmawiaj z mężczyznami na temat przemocy wobec kobiet. Porusz ten temat w pracy, w kręgu znajomych, w rodzinie, w kościele. Bądź wzorem nie tylko dla swoich dzieci, ale również dla tych, którym brakuje w życiu pozytywnego męskiego wzorca. Daj przykład innym mężczyznom, powiedz im, że nie akceptujesz żadnej formy przemocy wobec kobiet. Twój głos może mieć duży wpływ na zmianę norm społecznych i stereotypów dotyczących przemocy wobec kobiet oraz roli kobiety i mężczyzny w rodzinie i życiu społecznym.

2. Zareaguj, gdy inny mężczyzna poniża kobietę, lub stosuje wobec niej przemoc. Nie czekaj na innych – ty też możesz pomóc. Nie zawsze łatwo jest interweniować, ale być może tak wielu mężczyzn znęca się nad kobietami ponieważ my, świadkowie, nie reagujemy.



3. Nie śmiej się z seksistowskich dowcipów, które są obraźliwe i poniżające. Przeciwdziałanie się, szczególnie w męskim gronie, tego typu uwagom może nie być łatwe, ale jest duża szansa, że znajdziesz sojuszników lub chociaż wzbudzisz refleksję.

4. Zaoferuj pomoc krzywdzonej kobiecie. Zachęć ją, by skontaktowała się z instytucjami i/lub organizacjami, które mogą jej pomóc. Czasami samo zaoferowanie pomocy i jasne zakomunikowanie sprawcy, że to co robi jest społecznie nieakceptowane a poza tym jest przestępstwem, może okazać się pomocne. Izolacja ofiary i poczucie bezkarności u sprawcy podsycają przemoc.

5. Nigdy nie usprawiedliwiaj sprawcy przemocy. Pamiętaj, że nikt nie ma prawa traktować drugiej osoby w taki sposób.

6. Wspieraj organizacje pomagające krzywdzonym kobietom. Wiele z nich boryka się z brakiem funduszy na swą działalność.

7. Nie toleruj przemocy w swoim otoczeniu.

ISSN 1505-2184

„Forum Penitencjarne”
miesięcznik funkcjonariuszy i pracowników
Służby Więziennej

Redakcja:

ul. Wiśniowa 50, 02-520 Warszawa
e-mail: redakcja@sw.gov.pl
Maria Sodomirska, sekretariat, łączność z czytelnikami,
maria.sodomirska@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-66
faks (22) 640-86-67

Wydawca:

Centralny Zarząd Służby Więziennej
Ministerstwo Sprawiedliwości
ul. Rakowiecka 37a, 02-521 Warszawa

Zespół redakcyjny:

Krzysztof Kowaluk, redaktor naczelny,
krzysztof.kowaluk@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-65,
Małgorzata Nowotny, sekretarz redakcji,
malgorzata.nowotny@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-68,
Grzegorz Korwin-Szymanowski,
grzegorz.korwin-szymanowski@sw.gov.pl,
tel. (22) 640-86-64, Aneta Lupińska,
aneta.lupinska@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-64,
Agata Pilarska-Jakubczak,
agata.pilarska-jakubczak@sw.gov.pl,
tel. (22) 640-86-64, Elżbieta Szlęzak-Kawa,
elzbieta.szlęzak-kawa@sw.gov.pl, tel. (22) 640-86-69,
Grażyna Wągiel-Linder, grazyna.wagiel-linder@sw.gov.pl,
tel. (22) 640-86-69, Piotr Kochański, fotoreportaż,
fotoedycja, archiwum, piotr.kochanski@sw.gov.pl,
tel. (22) 640-86-68

Rada programowa:

Artur Cyruk, kierownik DP AŚ w Hajnówce
Ilona Dzieniszewska, wychowawca ZK w Wojkovicach
Zbigniew Głodowski, przedstawiciel NSZZFiPW
Maciej Gołębiowski, specjalista OISW w Poznaniu
Waldemar Kowalski, emerytowany funkcjonariusz SW
Tomasz Krajowski, wychowawca ZK w Tarnowie
Jacek Matrejek, dyrektor ZK w Tarnowie Mościcach
Lidia Olejnik, dyrektor ZK w Lublińcu
Tomasz Pająk, kierownik DP AŚ w Łodzi
Edward Wasilewski, wykładowca COSSW w Kaliszu
Bogusław Woźnica, dyrektor ZK w Białej Podlaskiej
Michał Zoń, dyrektor Biura Prawnego CZSW

Warunki prenumeraty: Miesięcznik kolportowany jest w systemie prenumeraty, którą przyjmuje redakcja. Cena prenumeraty rocznej 30 zł, płatne na konto: Centralny Zarząd Służby Więziennej **76 1010 1010 0401 5222 3100 0000 NBP o/o W-wa** z adnotacją:

„Forum Penitencjarne”. **Reklama w „Forum Penitencjarnym”:** Cała strona – 1500 zł + VAT; 1/2 strony – 1000 zł + VAT; 1/4 strony – 700 zł + VAT. Na stronach czarno-białych – 50 proc. zniżki. Ogłoszenia drobne – bezpłatne. Należność płatna przelewem na konto: Drukarnia Offsetowa ATU **66 1240 1095 1111 0000 0324 8115 PKO S.A. X o/W-wa, ul. Omulewska 27.** **Łamanie i druk:** Drukarnia Offsetowa ATU, ul. Działyńskich 21 i 21a, 04-495 Warszawa, tel./fax (22) 673-46-48, biuro@drukarniaatu.pl. Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów, adiacji i zmiany tytułów nadesłanych materiałów. Nakład: 3000 egz. Numer zamknięto 5 grudnia 2011 r.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja nie odpowiada za treść reklam.

do prenumeratorów

Zgonie z ustawą z 29 sierpnia 1997 r. o ochronie danych osobowych (Dz. U. z 2002 r. nr 101, poz. 962, z późn. zm.) informujemy, że podane na druku prenumeraty dane osobowe będą przetwarzane przez Centralny Zarząd Służby Więziennej, z siedzibą przy ul. Rakowieckiej 37a w Warszawie, w celu realizacji prenumeraty. Każda osoba prenumerująca czasopismo ma prawo dostępu do treści swoich danych osobowych oraz możliwość ich poprawiania. Podanie danych osobowych (imię, nazwisko, adres) jest dobrowolne, jednakże niezbędne do realizacji zamówienia prenumeraty.



Kampania **Biała** **Wstążka**

Kampania Biała Wstążka to największa na świecie międzynarodowa kampania mająca na celu zatrzymanie przemocy wobec kobiet. Akcję organizują mężczyźni walczący z przemocą wobec kobiet. Prowadzona w ponad 55 krajach przez kobiety i mężczyzn jest skierowana głównie do mężczyzn i chłopców. Rozpoczęła się w 1991 r. w Kanadzie, gdy grupa mężczyzn zdecydowała, że będzie zachęcać mężczyzn do mówienia o przemocach wobec kobiet. W przeciągu sześciu tygodni 100 tysięcy mężczyzn przypięło białą wstążkę, podczas gdy wielu innych podjęło debatę na temat przemocy wobec kobiet.